Redakcja Karola 4. Tel. 138-28, 102-2. Administracja Karola 2. Telefon 182-40. Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł 10 gr. Doręczenie do domów 30 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata miesięczna z przesyłką pocztową wynosi 2 zł 50 gr. mieś. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)

Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

Rok IX. Nr. 153

Łódź, niedziela 4 czerwca 1933 r.

Przy huku dział...

Uroczyste objęcie władzy przez Prezydenta Mościckiego.

Defilada wojsk na dziedzińcu Zamkowym.

WARSZAWA, 4.6. Dziś odbędzie się uroczyste objęcie władzy na okres nowej kadencji Prezydenta Rzplitej prof. Mościckiego. Uroczystość odbędzie się o godzinie 12 w południe na Zamku.

Wezmą w niej udział premjer Jędrzejewicz, marszałkowie Świtalski i Racz kiewicz, prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa Krzemiński oraz rząd in corpore, jak również członkowie domu cywilnego i wojskowego Prezydenta Rzplitej. Po podpisaniu aktu o objęciu ponownej władzy Prezydent Mościcki wraz ze wszystkiemi dygnitarzami uda się na dziedziniec zamkowy gdzie doko na przeglądu oddziałów wojskowych garnizonu.

Objęcie obwieszczone zostanie 101 wystrzałem armatnim oddanym przez baterje artylerji konnej ustawionej na Bugaju.

Po przeglądzie wojsk Prezydent Mościcki przyjmie defiladę.

Hitler przystępuje do wykonania

gigantycznego planu.

BERLIN, 4.6 (tel. wł.) Dzienniki wczorajsze ogłaszają pełne teksty dekretów uchwalonych przez gabinet Rzeszy Niemieckiej. Widać z nich, że Hitler przystępuje do wykonania gigantycznego planu mającego dać zatrudnienie miljonom bezrobotnych i przełamać kryzys gospodarczy w Niemczech.

Plan ten, ogłoszony już jako dekret obowiązujący, zawiera szereg rozdziałów, składających się na logicznie pomyślaną całość. Od czwartku, tj. od dn. wejścia w życie dekretu, Hitler rozpoczął realizację swojego planu czteroletniego.

CO ZABIERZE Z SOBĄ

„Błękitny Ptak?"

WARSZAWA 4.6 od wł. kor. Podczas ostatnich próbnych lotów mjr. Karpiński wyznaczył szereg poprawek w samolocie, które umożliwiają pilotowi większą wygodę w czasie wielogodzinnych przelotów.

Poprawiono siedzenia dla pilota i mechanika, oraz wprowadzono pewne drobne zmiany kabiny. Kabina posiada wiele skrytek i schowków na najrozmaitsze przedmioty, które mogą okazać się potrzebne w drodze. Będzie tam kilka termosów, dwa zbiorniki na słodką wodę o pojemności 5 litrów każdy, dwa rewolwery polskiej produkcji systemu „Nagan" poza tem apteczka, wykonana specjalnie przez Centrum badań lekarskich lotnictwa. Samolot R. XXIII posiada dwie kabiny otwarte, przyczem lotnicy bronieni są przed wiatrem i deszczem jedynie t. zw. odwietrzkami, tj. zasłonkami z celuloidu.

Trocki rektorem akademji

komunistycznej w Moskwie.

STAMBUŁ (Specjalna wiad. „Echa") 4.6. Rozeszły się tutaj pogłoski o zamierzonem powrocie Trockiego do Moskwy. Trocki po powrocie do Rosji ma zostać rektorem akademji komunistycznej.

Jerzy Potocki ambasadorem

w Angorze.

WARSZAWA, 4.6. Ambasadorem Rzplitej Polskiej w Turcji zamianowany został Jerzy Potocki, były ambasador przy Kwirynale. Na objęcie placówki ambasador Potocki wyjedzie w najbliższych dniach do Angory.



Zesłanie Ducha Świętego.

Grupa parlamentarzystów jugosłowiańskich

przyjedzie 9 b. m. do Polski.

WARSZAWA, 4.6. 9 bm. przyjedzie do Polski grupa parlamentarzystów jugosłowiańskich w liczbie 20 osób z marszałkiem senatu dr. Pawelicem i marszałkiem sejmu dr. Kumanodim. Wycieczka zwiedzi Kraków, Warszawę, Łódź i inne miasta.

W tym czasie również odbędzie się posiedzenie grup parlamentarnych polsko- jugosłowiańskich oraz uroczyste przyjęcia.

ŁÓDŹ, 4 czerwca. W przyszłym tygodniu przybywa do Łodzi grupa posłów do parlamentu Królestwa Jugosławji.

Wycieczka podejmowana będzie przez Magistrat i Izbę Przemysłowo-Handlową. Posłowie Jugosłowiańscy zwiedzą szereg zakładów przemysłowych oraz instytucje społeczne i zakłady sanitarne.

Tajemnica trzech kufrów.

Aresztowanie eleganckiego Persa w Warszawie.

WARSZAWA, 4.6. W dniu wczorajszym z Berlina przybył elegancki pan, który przywiózł ze sobą trzy wielkie kufry. Nieznajomy wylegitymował się paszportem dyplomatycznym poselstwa perskiego, wydanym w Warszawie. Po wylegitymowaniu przybysza poddano inwigilacji. Udał się on na ulicę Chmielną 14, dokąd sprowadzono również kufry. W międzyczasie stwierdzono, że poselstwo perskie paszportu tego nie wydało.

Przybysza aresztowano, kufry zaś poddano rewizji. Znaleziono w nich 31 dywanów przeszmuglowanych z Berlina. Wartość dywanów wynosi 15.000 zł. Nieznajomym okazał się notowany już w kartotekach przemytniczych Pers Izmail Hassan Zade, którego brat zamieszkuje stale w Warszawie.

Grozi im grzywna 80.000 zł.

Start samotnego lotnika

do lotu naokoło świata.

LONDYN, 4.6 (specj. wiad. „Echa") Z Nowego Jorku wystartował do lotu naokoło świata znany lotnik amerykański Mattern. Start odbył się o godzinie 10 rano według czasu środkowo europejskiego. Lotnik Mattern leci sam. Pierwszym etapem jego lotu ma być Berlin.

Straszliwe skutki zderzenia.



„Guilford Castle" okręt szwedzki który zatonął na Elbie wskutek zderzenia się z transportowcem „Stentorem".

Połowa ludności miasteczka Zdzięcioła

obozuje pod gołem niebem.

Dalsze szczegóły olbrzymiego pożaru.

SŁONIM, 4.6. (Tel. wł.) — Przez całą noc prawie 20 straży ogniowych walczyło z olbrzymich rozmiarów pożarem, który jak donosiliśmy nawiedził miasteczko Zdzięcioł.

Przybyły straże ogniowe nietylko z okolicznych wsi i Słonima, lecz także z odległego Nowogródka, a nawet straż baranowicka.

Wskutek silnej wichury nie można było rozszalałego żywiołu opanować. Na każdym kroku rozgrywały się tragiczne sceny.

Mieszkańcy usiłowali ratować co cenniejsze przedmioty przed niszczącym żywiołem, który z ogromną szybkością, obejmował coraz to nowe domy.

Około północy udało się ogień zlokalizować, niemniej jednak prace ratownicze trwały do samego rana. Ocalała jedynie północna część miasteczka, znajdująca się po stronie odwietrznej, natomiast południowa zamieniła się w stos tlejących zgliszcz, z których sterczą kominy.

Na zgliszczach widać mieszkańców, szukających szczątków dobytku.

W północnej części i na placach leżą sterty ruchomości, przy których stoją pogrążeni w rozpaczy mieszkańcy.

Z całego miasteczka pozostały nietknięte przez pożar zaledwie dwie ulice. Połowa pięciotysięcznej ludności miasteczka musi obozować pod gołem niebem.

Strażacy opowiadają, iż pożar szalał na przestrzeni jednego kilometra kwadratowego, tworząc olbrzymie morze płomieni i gryzącego dymu.

Przybyły do Zdzięcioła wojewoda nowogródzki p. Świderski zorganizował natychmiast pomoc dla pogorzelców, starając się przedewszystkiem o ich zaprowiantowanie.

Następny numer
„ECHA"
ukaże się we wtorek.

Triumf Kusocińskiego i Wajsówny

Imponujące widowisko sportowe w Pradze.

PRAGA, 4.6 (PAT) — W sobotę nastąpiło w Pradze Czeskiej otwarcie wielkich międzynarodwych zawodów znanych pod nazwą: „Massarykowe Hry", które zgromadziły ponad 500 zawodników czeskich i 47 zagranicznych przeważnie z Polski, Finlandji, Węgier, Szwecji i Danji. Polacy już w pierwszym dniu odnieśli szereg sukcesów zwyciężając w dwóch konkurencjach: Kusociński w biegu na 5000 metrów i Wajsówna w dysku. Walasiewiczówna stanęła w dysku i zajęła trzecie miejsce. W biegu na 110 metrów przez płotki Nowosielski zajął trzecie miejsce.

Poszczególne wyniki przedstawiają się następująco: rzut kulą: 1) Douda (Czł. 15.23, skok wzwyż Resnika (Finlandja) 1,85, rzut dyskiem

1) Wajsówna — 41,67, 2) Budova (Czsł.) — 33,14, 3) Walasiewiczówna (Polska) 32,46. W biegu na 5000 mtr. wygrał Kusociński (Polska) w czasie 15,07,8 przed Petersonem (Szwecja) — 15,16,5 i Kellen (Węgry) — 15,22,2. W biegu na 1500 metrów zwyciężył Szawo w 4,054. W biegu na 110 mtr. przez płotki 1) Lankmeyr — 15,2, 2) Mantykas i 3) Nowosielski. Sztafetę 4 x 100 wygrał Vysokoskolsky (Czsł.) w 44 sek.

Na zawodach obecny był przedstawiciel Prezydenta republiki oraz przedstawiciele rządu i miasta. Przed zawodami odbyła się imponująca defilada, w której wzięło udział przeszło 600 zawodników.

Żarliwa modlitwa szpiega

ze stryczkiem na szyi.

WARSZAWA, 4.6. Jak wiadomo onegdaj w godzinach popołudniowych sąd okręgowy skazał na karę śmierci przez powieszenie pozostających na usługach ościennego mocarstwa szpiegów Brocrisa i Sterczyńskiego.

Po ogłoszeniu wyroku karetka więzienna przewiozła skazanych do więzienia, gdzie obu umieszczono w celach dla skazańców.

Gdy skazańców powiadomiono o odmownej odpowiedzi Sterczyński przyjął wiadomość spokojnie, natomiast Brochis zawołał „Łaski"!

Po pewnym czasie do cel skazańców przybył komplet sędziowski, prokurator i obrońcy.

Po wyjściu sądu skazanym pozostało zaledwie parę godzin życia.

Do celi weszli kapelan więzienny oraz rabin.

O północy skazańców, w asyście duchownych straży oraz prokuratora Kożuchowskiego, wyprowadzono na dziedziniec więzienny gdzie stała przygotowana już szubienica.

Pierwszy na stracenie poszedł Brochis, który w ostatniej chwili zupełnie upadł na duchu i zaczął błagać o łaskę.

Sterczyński spokojnie wszedł na szubienicę pewnym krokiem.

Gdy kat zarzucił mu stryczek poprosił, aby pozwolono mu przeżegnać się. Kat uwolnił prawą rękę skazańca i Sterczyński kilkakrotnie przeżegnał się.

Egzekucja obu skazańców trwała około kwadransa.

Po stwierdzeniu śmierci obydwu przez lekarza, zwłoki włożono do trumien i odstawiono do kostnicy więziennej.

Prośby rodzin co do wydania zwłok w celu pogrzebu narazie nie wpłynęły o ile wszakże nadejdą, należy przypuszczać, iż władze nie będą czyniły specjalnych przeszkód ze względu na to, że skazańcy przyznali się do winy i dali w swych zeznaniach wiele ciekawego materjału co do działalności szpiegowskiej oraz metod wywiadu ościennego państwa.

Powitanie ministra Zawadzkiego w Bukareszcie.

BUKARESZT, 4.6 pat. Przybyła tu delegacja polska na konferencję państw rolniczych z min. Zawadzkim na czele witana na dworcu przez ministra skarbu. dyrektora instytutu eksportowego. wyższych urzędników, posła R. P. Arciszewskiego w otoczeniu członków poselstwa, przedstawicieli M.S.Z. i prasy.

Wspomnienie pośmiertne.

W dniu dzisiejszym na cmentarzu prawosławn. na Dołach spoczną na wieki zwłoki tragicznie zmarłego dziewczęcia śp. Zeni Baranowówny b. uczennicy gimnazjum p. Skrzypkowskiej. Nieodżałowanej pamięci wiośniana Zenia cieszyła się dużą sympatją wśród licznych swych koleżanek, dla których miała same uśmiechy... W czarnych jej źrenicach gorzała promienna radość życia. Aż oto pewnego czerwcowego wieczora nieubłagane fatum iskierki tego życia zgasiło... Dziś już śp. Zeni Baranowówny nie znajdziesz w szeregu rówieśniczek. Wczoraj śmiała się jeszcze za domem i oczętami do łanów świeżego kwiecia wchłaniała pełną piersią wonę. dziś zamknęło się za nią wieko trumny. Niech ci świetlana dziwczyno, ziemia lekką będzie.

Trzy ofiary maszyn fabrycznych.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

ŁÓDŹ 4 czerwca. W fabryce sukcesorów Millera w Rudzie Pabjanickiej został pochwycony przez tryby maszyny Andrzej Marysiak, robotnik, zamieszkały przy ul. Piwnej 7 Marysiak odniósł złamanie i okaleczenie prawego ramienia. Ofiarę wypadku przewieziono do szpitala Kasy Chorych przy ulicy Zagajnikowej.

W zakładach przemysłowych Poznańskiego przy ul. Ogrodowej została uderzona odłamkiem żelaza w głowę Marjanna Szubińska, robotnica, zamieszkała przy ulicy Sędziowskiej 7. Ofierze wypadku udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

W fabryce Ejtingona przy ulicy Dowborczyków 30 zasłabła Weronika Opas, zamieszkała przy ulicy Przędzalnianej 57. Zawezwany lekarz Kasy Chorych, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł Opasową na kurację do lecznicy.

W bójce na ulicy Limanowskiego odnieśli okaleczenia ciała Mateusz Kraska, niewiadomego miejsca zamieszkania oraz 29-letni Stanisław Michalak, zamieszkały przy ul. Podrzecznej 14. Pomocy udzielił im lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

— Na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym w Warszawie zasiadły wczoraj dwie kobiety: Chana Cytryn i Helena Pręgowska. Cytryn jest właścicielką składu aptecznego. Obiedwie kobiety oskarżone są o nielegalny handel narkotykami. Pręgowska zabierała eter od Cytrynowej i woziła go do wsi Sycyna, gdzie prawie cała wieś eteryzuje się. Sąd po rozpatrzeniu sprawy obie oskarżone skazał po 1 roku więzienia, zmniejszając karę na mocy amnestji do połowy.

— Sąd doraźny w Suwałkach skazał Pawła Pieczulisa na karę śmierci za szpiegostwo na rzecz jednego z państw ościennych. Prezydent Rzplitej karę tę zamienił na dożywotnie ciężkie więzienie.

— Adwokat Beylin złożył w imieniu swego klienta, Hemara, skargę przeciwko Janowi Kiepurze, zamieszkałemu w jednym z hoteli warszawskich, o przestępstwo z art. 61 kk., który mówi o przekroczeniu prawa autorskiego. Kiepura śpiewał w filmie „Pieśń nocy". popularną pieśń której autorem był p. Hemar, a muzykę do niej napisał p. Spolański. Tymczasem Kiepura sam sobie skomponował słowa i śpiewał je jako utwór Hemara. Hemar poczuł się tem dotknięty.

— Sprawa zagadkowego morderstwa pod Ponarami, gdzie w lesie znaleziono uduszone, a następnie spalone zwłoki nieznanej kobiety nie ruszyła z martwego punktu. Krążą jednak uporczywe pogłoski, że zamordowaną jest p. Mrecka, nauczycielka, kuzynka autora dramatycznego p. Łęczyckiego, która w czasie urlopu zginęła bez wieści.

Przypuszczenia w tym kierunku oparte są na tem, że p. Mrecka nabyła w pewnej firmie pantofle nr. 40, które znaleziono przy zwłokach zwęglonej kobiety. Do wszystkich urzędów śledczych i komisarjatów p.p. rozesłano pisma z zapytaniem, czy nie zginęła tam jakaś kobieta. Energiczne dochodzenie w dalszym ciągu prowadzi policja wileńska.

— Leon Blackberg morderca ciotki 60-letniej Chai Pieterowej w Przemyślu został skazany na dożywotnie więzienie.

— W dn. wczorajszym nastąpiło otwarcie 13 Targów Wschodnich we Lwowie. Dłuższe przemówienie wygłosił minister Zarzycki.

— Sąd Apelacyjny rozpatrywał wczoraj głośną sprawę prof. Stronickiego oskarżonego przez wojewodę śląskiego o zniesławienie.

Jak wiadomo, w pierwszej instancji prof. Stronickiego skazano na trzy miesiące więzienia i karę tę zawieszono mu na mocy amnestji.

Proces zakończył się po południu. Wyrok zostanie ogłoszony w przyszłym tygodniu.

Święto pułkowe 25 p. artylerji lekkiej w Kalisz

Odsłonięcie pomnika marszałka Piłsudskieg.

KALISZ, 4.6. (Pat.) Wczoraj 25 pułk artylerji lekkiej obchodził swoje święto pułkowe. Już onegdaj wieczorem odbył się na dziedzińcu koszarowym uroczysty apel za poległych żołnierzy pułku, który zaszczycił swą obecnością insp. armji gen. Gustaw Orlicz - Dreszer.

Wczoraj punktualnie o godz.9 rano odbyła się na placu przed koszarami msza polowa, celebrowana przez ks. prałata Janowskiego, poczem nastąpiła defilada pułku przed gen. dywizji Karasiewicz - Tokarzewskim, której przyglądały się liczne rzesze publiczności. Z kolei nastąpiła uroczystość odsłonięcia na placu koszarowym pomnika marszałka Piłsudskiego, którego dokonał wygłosiwszy okolicznościowe przemówienie do żołnierzy pułk. dypl. dowódca pułku Szystowski.

Pożar na poddaszu wykończalni

stłumiły dwa oddziały strażaków

ŁÓDŹ, 4 czerwca W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych w fabryce Szlamy Fajbena przy ulicy Zgierskiej 38 wybuchł pożar.

Ogień powstał na poddaszu wykończalni. Przybyłe dwa oddziały straży ogniowej po godzinie pożar zlokalizowały. Spłonął częściowo dach oraz urządzenie suszarni. Straty wyrządzone przez pożar sięgają wysokości kilku tysięcy zł. Przyczyny pożaru narazie nie ustalono. Dochodzenie prowadzi policja

Rakarz hersztem szajki opryszków

Zbrodnia właściciela piwiarni.

KALISZ, 4.6 Przed kilku dniami podaliśmy wiadomość o zagadkowem morderstwie dokonanem pod Błaszkami na osobie miejscowego rakarza Ferdynanda Millera. Zamordowany on został jakiemś tępem narzędziem. Przeprowadzone przez miejscową policję dochodzenie dało sensacyjne wyniki.

Okazało się mianowicie, że Miller był paserem i zarazem przywódcą szajki złodziejskiej, grasującej w okolicach Kalisza. Niezależnie od tego Miller finansował wszelkie wyprawy koniokradów. Dalsze dochodzenie przyczyniło się również do ujawnienia mordercy Millera. Okazał się nim właściciel piwiarni na przedmieściu Błaszek miejski Józef Burchard. Przyczyny morderstwa były porachunki osobiste. Burcharda aresztowano i osadzono w więzieniu w Kaliszu. Burchard nie przyznaje się do zamordowania Millera, mimo iż ciążą na nim poważne poszlaki. Dalsze śledztwo trwa.

Śpiewy komunistyczne w parku

zakończone krwawą bójką.

ŁÓDŹ 4.6 pat. Wczoraj o godzinie 18 min. 15 w Parku Staszyca siedząca na kilku ławkach młodzież jak się okazało— komunistyczna, rozpoczęła w pewnej chwili śpiewać pieśni komunistyczne m. in. międzynarodówkę. Znajdująca się na miejscu publiczność oburzona tym prowokacyjnem postępowaniem komunistów zareagowała czynnie skutkiem czego powstała wzajemna bójka. Incydent zlikwidowała policja aresztując 17 osób wśród nich niejakiego Abrama Pejznera (6 sierpnia 14) znanego na bruku łódzkim komunistę, który dopiero 31 marca opuścił więzienie we Wronkach po odbyciu 2-lat i 7 miesięcy ciężkiego więzienia za działalność antypaństwową. Jak się okazuje Pejzner był inicjatorem śpiewów i przywódcą wynikłej w następstwie bójki.

TURNIEJ ZAPAŚNICZY W CYRKU SPORTOWYM.

Przy szczelnie zapełnionej widowni odbyły się wczorajsze walki w Cyrku sportowym. Na wstępie arbiter zapowiedział przyjazd kanadyjskiego atlety Waltera Nielsena, który już dziś stoczy pierwszą walkę.

Spotkanie Kawana z Kwarianim nie dało rezultatu. W drugiej parze miał walczyć Synkowski z Krauzerem, jednak walka ta nie doszła do skutku. Spotkanie Prohaski z Bielewiczem nie przyniosło również rezultatu. Krauzer miast z łódzkim siłaczem — Synkowskim walczył z Wielochem, którego pokonał w 3 minucie klasycznym młynkiem. Brutalny Czaja w 11 minucie w brutalny sposób zdusił warszawiaka Szczerbińskiego. Zwycięstwo to galerja powitała gwizdami.

Niezwykle emocjonujące było spotkanie dwóch kandydatów do pierwszej nagrody Grabowskiego i Garkowienki. Obydwaj walczą b. ostro, w czem szczególnie dominuje Grabowski. W pewnej chwili udaje się Garkowience położyć kolosa śląskiego na łopatki jednak sędziowie nie uznają tego zwycięstwa gdyż ostatni zastosował t. zw. niski pas. Gdy walkę toczono do rezultatu Grabowski chwyta przeciwnika w morderczy nelson. Garkowience coprawda udaje się wydostać z tego chwytu jednak w sekundę potem dopada go Grabowski i zakłada ponownego nelsona. Wśród grobowej ciszy Garkowienko, osłabiony uderzeniem o ring — poddaje się.

Dziś walki niezwykle sensacyjne. Przedewszystkiem ogromne zainteresowanie budzi debjut świetnego Kanadyjczyka Nielsena, który walczyć będzie z Wielochem. Olbrzymie zainteresowanie wywołała walka decydująca między dwoma największymi brutalami — Prohaski i Czaji. Poza tem walczą: Grabowski — Gromow (decydująca). Krauzer — Kawan oraz Bielewicz z wolnym zapaśnikiem (zamiast chorego Synkowskiego).

W UŚCISKU PYTONA.

ODWET EWY.

POSKROMICIELKA WĘŻÓW.

Paryż w czerwcu.

Byliśmy wczoraj świadkami oryginalnej produkcji w jednym z tutejszych music-hall'ów: na tle fantastycznych dekoracyj, niebywałego przepychu Wschodu, popisywała się półnaga poskromicielka wężów, Sarah Caryth.

Wysoka i szczupła, w złotym turbanie, miała na sobie tylko pas złoty, na którym trzymała się spódniczka z czarnego tiulu, rozcięta z przodu. Dookoła smukłego, nagiego ciała owijał się

olbrzymi wąż—pyton,

długości czterech metrów. Widzowie z grozą i zainteresowaniem przyglądali się temu widowisku. Sarah Caryth, trzymając straszliwego gada tuż przy głowie, dowolnie zmieniała oploty jego na swojem ciele. W pewnym momencie, gdy owinęła go dookoła szyi, zachwiała się i upadła na kolana. Ruch ten zafrapował wszystkich swoją nagłością, tem bardziej, że artystka kurczowo chwytała powietrze **i zatrzepotała rękoma...** Publiczność w milczeniu wczuwała się w grozę sytuacji, lecz Sarah Caryth powstała z wysiłkiem, ujęła głowę węża i utkwiła w nim oczy. I oto zwolna, ociężale, olbrzymi pyton rozluźnił swój uścisk...

Kurtyna opadła, lecz na widowni trwało zaniepokojenie: co działo się z tamtej strony zasłony? Postanowiliśmy stwierdzić to naocznie, i w tym celu udaliśmy się za kulisy.

Sarah Caryth stała na scenie, spokojna i uśmiechnięta, lecz na szyi jej znaczyły się **czerwone pręgi,** przechodzące miejscami w kolor siny...

— Węże, służące mi zazwyczaj do moich produkcyj, — wyjaśniła nam poskromicielka, — zachorowały, musiałam więc użyć tego, który przysłano mi wczoraj z Brazylji. Było mi bardzo gorąco, a w podobnych wypadkach węże oplatają najsilniej, chcąc ogrzać się ciepłem, które lubią najbardziej. Szyja, zresztą, okazuje opór najmniejszy...

Sarah Caryth zaprosiła nas do swego mieszkania na dzień następny i tutaj zaznajomiła nas ze swymi towarzyszami.

Węże podróżują w skrzyniach związane w worach z grubego płótna. Nie przedstawia to żadnego niebezpieczeństwa, jak wytłumaczyła nam Sarah Caryth, gdyż gady te, obdarzone olbrzymią siłą z zewnątrz do wewnątrz, natomiast nie posiadają żadnej mocy w odwrotnym kierunku. Mogą więc w uścisku zgnieść przedmioty ogromnej odporności, lecz nie są zdolne rozbić najcieńszych ścian, wewnątrz których się znajdują.

Sarah Caryth demonstrowała nam węże jadowite i mniej jadowite, ich karmienie,

kąpiel w rozrzedzonem mleku,

a wkońcu dostarczyła nam najciekawszego widowiska, jakie wyobrazić sobie można. Otworzyła jeden z worów, uniosła kołdrę i — uciekła.

Pyton złocisty, lśniący jak klejnot, o skórze w czarne i zielonkawe arabeski, wyskoczył ze skrzynki i wijąc się w zwoje, jak wstęga, pośpieszył za nią. Artyska zatrzymała się w ostatnim pokoju. I tutaj wąż susem potężnym wskoczył na nią, owinął się dookoła niej, złożył jej głowę na ramieniu i syknął, ale czule, miłośnie. Spojrzenie jego zdawało się wyzywać świat cały.

— Proszę nie zbliżać się teraz! — uprzedziła nas poskromicielka. — Rezultatem byłoby straszliwe ukąszenie. Aczkolwiek ukąszenie pytona lub boa nie jest śmiertelne odrazu, zawsze występuje infekcja lokalna, która rozprzestrzenić się może.

Zwolna odwinęła węża, nazwanego przez nią Mek-Tub. Pyton skręcił się u jej stóp, a głowę pokornie złożył jej na kolanach.

Sarah Caryth namówiła nas do pogłaskania węża, gdyż w tej pozycji jest zupełnie bezpieczny. Dotknięcie węża nie jest tak przykre, jak się wydawać może. Skóra jest sucha, delikatna i gładka, łuski bowiem są pokryte jakby cieniutką powłoką celofanu.

Najprzykrzejsze jest spojrzenie węża:

twarde i uporczywe. Już po kilku sekundach odczuwa się pod jego siłą niesłychanie przykre, odrętwiające uczucie.

— Proszę odwrócić oczy, — doradziła poskromicielka, — i poruszyć się. Inaczej zafascynować może całkowicie.

Tresura węża trwa osiem miesięcy. Jest się oczywiście zawsze narażoną na możliwe wypadki. Jednak już w tem, że wąż nietylko może być posłuszny, ale staje się nawet zdolny przywiązać do swej poskromicielki, tkwi prawdziwy odwet Ewy. **Mal.**

Swastyka zdobyła... Arabów.

Idee Hitlera na czarnym lądzie.

Francuskie władze w Tunisie i Algierze prowadzą obecnie energiczną walkę przeciwko hitlerowskiej swastyce, która nieoczekiwanie zdobyła wielką popularność wśród miejscowej ludności mahometańskiej. Do tamtejszych Arabów dotarły wiadomości o antysemickich wydarzeniach w Niemczech, to też domorośli politycy wywnioskowali, że hitlerowski znak jest

wyraźnym symbolem antysemityzmu.

Ponieważ dotychczas nieprzyjaźń do żydów jeszcze wśród Arabów nadal istnieje więc nie zastanawiając się Arabowie też zaczęli posługiwać się swastyką.

Rozpowszechnienie tego symbolu nie jest na rękę Francuzom, z tego względu, że w przyszłości może to posłużyć jako materjał dla niemieckiej propagandy, wobec czego władze francuskie starają się przekonać Arabów, że hitlerowski znak wcale nie jest symbolem walki z żydami, lecz jest symbolem

niemieckiego nacjonalizmu.

Dotychczas wszystkie objaśnienia nie odniosły pożądanego skutku. Arabowie oświadczają, że są lojalnymi obywatelami francuskimi i pragną pozostać nadal nimi. Jednocześnie stawiają opór Francuzom i nie chcą się rozstać ze swastyką, wobec swych antysemickich poglądów.

Przyszła królowa Anglji.



Mała księżniczka Mary (po prawej stronie) najstarsza wnuczka króla Jerzego, — która wobec bezżenności księcia Walji, zasiądzie kiedyś wzorem swej prababki Wiktorji, na tronie Wielkiej Brytanji, — przechodzi w towarzystwie swych rodziców i młodszej siostrzyczki, księstwa York, przed frontem kompanji honorowej.

14-letnią góralkę

skazano na 15 lat domu poprawy.

Przed sądem w francuskiej miejscowości Lorient rozpatrywana była sensacyjna sprawa morderstwa, popełnionego 21 lutego w miejscowości Penquesten koło Lorient przez małą góralkę Joannę Fichoux, liczącą

czternaście lat.

Dziewczyna zazdrościła swej przyjaciółce, 9-letniej Marji Annie Le Houe jej pięknych haftowanych czepków najpiękniejszych we wsi. Pod jakimś pozorem Joanna wciągnęła swoją przyjaciółkę do rowu, tam biła ją po głowie trzewikiem, a potem zadała [illegible] ciosów nożem w głowę. Po dokonaniu mordu zabrała jej czepki.

Nieletniość i bardzo młody wiek uratowały dziewczynę od sądu przysięgłych. Stanęła ona przed trybunałem dla dzieci, aby odpowiadać za swój czyn. Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych. Morderczyni zachowywała się przez cały czas z obojętnością i z największym spokojem przyjęła wyrok, skazujący ją na 15 lat domu poprawy.

Dynamit w piwnicy.

Afera o posmaku politycznym

Przed kilku dniami wykonano zamach dynamitowy na stację kabli telefonicznych w Bruck w Austrji. — W związku z tem władze przypomniały sobie wielką kradzież dynamitu na początku kwietnia br. w urzędzie budowlanym w Bruck. Włamywacze, rekrutujący się z bezrobotnych, zabrali wówczas 20 kg.

niebezpiecznego materjału wybuchowego.

Żandarmerja wykryła kilku z nich znajdując w mieszkaniu jednego 5 kg. dynamitu. Strzelał on w bójce na ulicy, ściągnął na siebie uwagę i rewizję policji, wsypał kampanów — i dostał rok więzienia.

Po zamachu na stację kabli przeprowadzono jeszcze raz u wszystkich rewizję. I okazało się, że spólnik nie biorący bezpośrednio udziału we włamaniu, schował w piwnicy dalszych 15 kg. dynamitu, 2 lonty i 15 zapłonów. Mimowoli narzucał się związek między kradzieżą materjałów wybuchowych a zamachem. Trzej pozostający na wolnej stopie włamywacze przedstawili jednak swoje alibi, które żandarmerja obecnie sprawdza. Nasunęło się też podejrzenie, że zamachowcom udzielili technicznej pomocy robotnicy, którzy zakładali kable. Dlatego przytrzymano szereg robotników. Afera dynamitowa ma posmak polityczny.

Złodziejska operacja w kostnicy.

Ograbiona nieboszczka.

W Marsylji odkryto sensacyjną aferę. W nocy zastrzelona została z rewolweru w jednym z hoteli bulwarowych młoda kobieta panna Agotini przez swego przyjaciela Aube'a. Po przeprowadzeniu śledztwa i oględzinach zwłok, komisarz zamówił karawaniarzy miejskich dla

przewiezienia zwłok na cmentarz.

Przybyli trzej karawaniarze i dokonali przewiezienia zwłok. W czasie, po opuszczeniu pokoju hotelowego przez komisarza a złożeniem zwłok w kostnicy cmentarnej zniknęły w zagadkowy sposób kosztowne klejnoty, które miała na sobie zmarła. Komisarz przytrzymał natychmiast wszystkich trzech karawaniarzy i znalazł przy nich skradzione klejnoty. Jak się okazało, komisarz nie zdjął ze zmarłej klejnotów w czasie oględzin. Gdy przyszli karawaniarze,

zobaczyli klejnoty

i podzielili się niemi. W nocy gdy przynieśli zwłoki zmarłej do kostnicy, otworzyli wieko trumny i zdjęli z rąk zmarłej kosztowne branzoletki i pierścienie, które podzielili następnie między siebie. Odebrane karawaniarzom klejnoty oddano rodzinie tragicznie zmarłej.

—oOo—

Irena Zarzycka 37

Wieczna młodość

POWIEŚĆ.

— Właśnie.

Przechodzili teraz koło kościoła św. Krzyża.

— Tu wejdziemy.

— Ale, ale poco?

Przeszli przez cały kościół do zakrystji. Tadeusz trzymał dziewczynę za ramię tak silnie, że aż zaczęło jej drętwieć. Rozszerzonemi oczyma patrzyła na księdza, który siedział nad grubą księgą.

— Daj metrykę, Krysiu.

Nim zdążyła coś odpowiedzieć, wyjął jej z ręki woreczek. W głowie się dziewczynie zakręciło, nie była w stanie wykrztusić ani słowa, nie wiedziała kiedy i jak wyprowadził ją z kościoła. Dopiero gdy owiało jej głowę świeże powietrze, zdobyła się na mało inteligentne zapytanie:

— Coś ty zrobił?

— Dałem na zapowiedzi. Najwyższy czas.

— Tadeusz!

— Owszem! Borowski, do usług. Oto twój sklep. Przyjdę dziś po ciebie.

Tupnęła nogą.

— Nie potrzeba, to wszystko nie ma sensu, to jest szaleństwo.

— Zgadzam się z tobą najzupełniej. Dowidzenia.

Weszła do sklepu, ledwie wlócząc nogami. Czuła się jak uderzona obuchem w głowę. Ale na rozmyślania czasu nie było bo w sklepie wszczął się ruch. Dopiero koło godziny 7-ej przysiadła na chwilę i znów jęła ją prześladować uparta myśl: dlaczego, dlaczego tak zrobił. Nigdy nie mówił o miłości. Zwarjował chyba.

Szła szybko do domu. Zapomniała nawet o kursach. Nagle ktoś chwycił ją za ramię.

— Nie biegnij tak, Krysiu. Dom nie pociąg, nie odjedzie.

— Tadek. Może mi powiesz, w jakim celu zrobiłeś dziś taką szopkę?

— Szopkę? Ano, możesz iść do księdza i cofnąć się. Jeszcze czas, ślub za trzy tygodnie.

— Ja... ja... cię nie rozumiem.

— To lepiej.

— Wcale nie lepiej. Nie chcę tak. Idź sobie i daj mi pokój. Nie mogę patrzeć na ciebie.

— Trudno. Nie mam szczęścia do kobiet. Pozwolisz, że wstąpię do ciebie?

— Nie.

— Krysiu, gość w dom, Bóg w dom. A zresztą wytłumaczę ci wszystko. No, pozwól mi wejść.

Po krótkiem wahaniu otworzyła drzwi. Zrzuciła z siebie płaszczyk i stanęła przed chłopakiem w wojowniczej pozie.

— Mów teraz, tłumacz się.

— Słuchaj, mała. Jesteś sama na świecie. Ja też. Ale ja jestem silny i zdrowy jak byk, a ty wątła i delikatna kruszyna. Nie chciałaś ode mnie nigdy nic przyjąć, teraz będziesz musiała. Chcesz być artystką, cudownie, ale zapracowywać ci się nie dam. Mam silne łapy, zarobię na nas oboje. Tyle razy w życiu strugałem ze siebie warjata i mówiłem: kocham, szaleję i różne inne głupstwa, że teraz było mi wstyd powtarzać znowu to samo, rozumiesz? Zwłaszcza, że teraz jest całkiem inaczej.

Krysi zrobiło się ciepło w twarz, w uszy, w osłoniętą szalikiem szyję. Wolniutko jęła rozwiązywać węzeł jedwabiu i myślała: a więc to tak, więc jednak Tadek potrafi kochać. Inaczej sobie wyobrażała wprawdzie pierwsze wyznanie.

— Ja wiem, Krycha, ty pewnie chciałabyś, żebym ukląkł i wogóle zaczął zgrywać tak jak w kinie, ale nie umiem jak Boga kocham, nie umiem. Co ja zrobię?

Ale Krysia wzięła go leciutko za rękaw i przytuliwszy doń policzek, szepnęła:

— Zacznij, Krycha, te lekcje, prędko!

Roześmiała się i trąc znów gładki policzek o ten szorstki rękaw Tadkowego palta zapytała:

— A przyjdziesz jutro po mnie do sklepu?

— Nie, ty jutro już tam nie pójdziesz.

— A to dlaczego?

— Właśnie tak. Jestem bogaty. Możesz chodzić na kursa przed południem, a potem odpoczywać. Dostałem stałe zajęcie i mam dwa tysiące złotych i będę miał żonę. Rozumiesz, jaki jestem szczęśliwy?

— Tak, ale ja do sklepu pójdę, bo nie mogę odrazu wszystkiego rzucić i nic nie poradzisz, uparłam się... do czasu, Tadziu.

— Ale będziesz ze mną chodziła na obiady i kolacje?

— Będę! A czyja jestem?

— Moja — krzyknął z zapałem.

— Duża, czy mała?

— Maleństwo.

— No więc co jestem?

Popatrzył na nią przez chwilę uważnie, objął nieśmiało i szepnął:

— Moje kochane, słodkie maleństwo.

— A widzisz, jak ci to łatwo poszło. Możesz mnie pocałować.

Na dobranoc szepnął jej do ucha.

— Krysiu, moja maleńka. Żebym miał zdechnąć, to muszę dać ci szczęście i spokój.

A kiedy wracał do siebie, gwizdał zawadjacko i kupował w myśli całą Warszawę dla swojej Krysiuni.

— Jakie wspaniałe jest życie — myślał.

— Jakie śliczne jest życie — uśmiechała się Krysia, gasząc lampę. Och, teraz za wszelką cenę musi zostać sławną artystką. Tadek będzie się cieszył.

— Będę ładna, muszę być długo młoda i ładna dla niego. Żeby nie żałował swego kroku, ten mój królewicz, od którego uciekłam.

— Dobrze jest żyć — myślał Wiktor, pisząc do Ari o swojem zwycięstwie.

— Jak wspaniała jest wiosna — szeptała Klaudiusowa. Otulona w ciepły koc siedziała ze Stefanem na tarasie i patrzała na jezioro.

I tak we wszystkie serca, które kochały, zaglądała wiosna i szeptała z uśmiechem:

— Życie jest cudowne, ale trzeba je kochać, choć nieraz krzywdzi... trzeba je kochać.

ROZDZIAŁ V.

Już dwa tygodnie była Adrjanka w Paryżu, a wciąż jeszcze zdawało jej się chwilami, że to sen. Tak dziwnie prędko wszystko się ułożyło. Dopiero co, no naprawdę dopiero co brodziła po śniegu nad zakrzepłem jeziorem, a tu już pachnące fiołki i paryska roześmiana, rozchichotana wiosna. Od dziesięciu dni Ari mieszka w dzielnicy studenckiej w niewielkiej kamienicy, która robi wrażenie, że stoi na bakier dla fantazji; zajmuje mały pokoik, jeden z wielu w długim, wąskim i odpowiednio ciemnym korytarzu. Mieszkały tu i studentki, i ekspedjentki, i modelki, mieszkali malarze i kandydaci na uczonych. Wesoły był dom, choć wyglądał bardzo mizernie, ale Ari czuła się tu jak królowa. Codzień z rana biegnąc przez korytarz wyśpiewywała swoim radosnym głosem jakąś, coraz to nową piosenkę, na dźwięk tego głosiku, wychylały się z poza drzwi szeregi głów i uśmiechały się do niej przyjaźnie.

Ari wstawała bardzo wcześnie. Lubiła obserwować ranny ruch wielkiego miasta, lubiła patrzeć na szary tłum robotników śpieszących do zajęcia. Czuła się z nimi związana tak samo, jak z tymi, których zostawiła w ojczyźnie. Ona przecież należała do nich, ona też była małą szarą robotnicą. Idąc wąską brudną uliczką koło straganów z żywnością uśmiechała się do ludzi, których tu kręciło się gęsta, zwarta masa, i z apetytem zajadała bułkę. Nikogo tutaj to nie raziło. Od 8-ej z rana Ari znalazła sobie zajęcie w ochronce kolonji polskiej. Opiekowała się bobasami do 11-ej. Potem biegła na Sorbonę na kurs francuskiego dla cudzoziemców. Obiad zjadała w odpowiednio brudnej, ale zato gwarnej restauracji, gdzie stołowała się niemal sama cyganerja. Z początku było jej ogromnie nieswojo. Nikogo nie znała, a język francuski posiadała w zbyt słabym stopniu, by mogła się bez pomocy z kimkolwiek porozumieć. Na szczęście redaktor jednej z polskich gazet, który na prośbę swego krakowskiego kolegi opiekował się Adrjanką, zapoznał ją z grupą dziennikarzy, i dopiero wtedy rozpoczęła Ari naprawdę żyć w og[illegible] i [illegible] przeludnionym Paryżu.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Z okazji upływu ćwierćwiecza od śmierci Stanisława Wyspiańskiego i Jana Stanisławskiego Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych zorganizowało wystawę obu wielkich mistrzów oraz w związku z działalnością pedagogiczną Stanisławskiego wystawę kilkunastu najwybitniejszych jego uczniów. Uroczyste otwarcie wystawy odbyło się w obecności wielu zaproszonych gości. Na wernisażu obecni byli m. in. nacz. wydz. sztuki p. Jarosław Wojciechowski, jako reprezentant ministra J. Jędrzejowicza, poseł czechosłowacki V. Girsa z małżonką, poseł jugosłowiański Đ. Lazarevic z małżonką i wielu innych. Muzeum narodowe w Krakowie wypożyczyło na tę wystawę wielkie witraże Wyspiańskiego oraz kolekcję Stanisławskiego. Zgromadzony poza tem materjał wypożyczony został z państwowych zbiorów sztuki w Warszawie oraz prawie z wszystkich warszawskich zbiorów prywatnych. Wśród dzieł Wyspiańskiego jest wiele nieznanych historykom sztuki i niezanotowanych w monografjach o Wyspiańskim. Wystawa zorganizowana przy udziale wybitnych fachowców, stanowi poważny przyczynek do historji naszego malarstwa.

* * *

Zdaniem komisji oszczędnościowej obniżenie kosztu dnia szpitalnego może być osiągnięte przez zmniejszenie wydatków na żywienie o 33 gr. dziennie, zmniejszenie wydatków na opał i oświetlenie, zmniejszenie kosztów leków, redukcję personelu i wydatków na świadczenia dla personelu po wprowadzeniu 10-godzinnego dnia pracy w szpitalach, redukcję wydatków gospodarczych. Obecny koszt dnia szpitalnego (około 7.50 zł.) w Warszawie jest zbyt wygórowany i winien ulec stopniowej redukcji conajmniej o 70 gr. W swoich obliczeniach komisja przyjęła obniżenie tego kosztu tymczasem o 35 gr. Aby to mogło być osiągnięte, należy wprowadzić 10-godzinny dzień pracy w szpitalach nie później, niż 1 stycznia 1934 roku, oraz umożliwić szpitalom nabywanie produktów z wolnej ręki, jeżeli „Agril" nie będzie mógł ich dostarczyć po cenie rynkowej. Co się tyczy opłat za leczenie ubogich mieszkańców Warszawy, suma tych opłat winna ulec wydatnemu zmniejszeniu. Należy ściśle określić pojęcie „biednego", posiadającego prawo do bezpłatnego leczenia na koszt gminy i przeciwdziałać nadużywaniu tego rodzaju uprawnień przez osoby, niepozbawione choćby skromnych środków utrzymania. Oszczędności w dziedzinie zdrowia publicznego zamykają się pozycją 457.220 złotych.

KRATECZKI.

Tyfus! Wejście wzbronione!!

Kombinator ukarany.

Polityka nie jest znowu rzeczą tak strasznie głupią, jakby się to komu mogło zdawać. Weźmy chociażby taki pakt czterech mocarstw. Kto wie, czy zastosowanie takich paktów w wąskim zakresie codziennego życia, wśród przyjaciół, znajomych wrogów i tp. nie dałoby wspaniałych rezultatów. Jeśli może istnieć projekt paktu między Francją i Niemcami, dlaczegoby nie mieli zawrzeć paktu przyjaźni np. pp. Kuk i Wieliński? Odwieczni wrogowie zaprzysięgliby sobie przyjaźń na 10 lat, na kontrahentów poprosiliby pp. Izdebskiego i Bialera i nowy pakt czterech gotów.

Albo też inny projekt: pakt składający się z następujących osób: mąż, żona, przyjaciel domu i służąca? A może jeszcze inna kombinacja: sekwestrator, podatnik, komornik i ja? Jak kombinować, to kombinować. Ciekawe jest tylko w pakcie czterech, który z tych czterech kombinatorów „wykombinuje" pozostałe trzy „wysokie układające się strony" mówiąc stylem paktu czterech. Czy kombinatorka Francja wykombinuje zarówno swoich sprzymierzeńców jak i Niemców, czy Niemcy wykombinują łącznie z Włochami Anglię i Francję, czy Anglja wykombinuje ich wszystkich? Okaże to przyszłość. W każdym razie ponieważ pakt jest zawarty na 10 lat, można śmiało przewidywać, że wojna wybuchnie mn. w. za lat 5, tj. wówczas kiedy kontrahenci paktu czterech zdołają spokojnie uzupełnić swe zbrojenia...

Ale polityka nie jest właściwym i godziwym tematem dla krateczek, krateczki bowiem zajmują się tylko małemi, drobnemi szwindelkami, złodziejstwami i łajdactwami.

Dlatego zajmiemy się tematem tak niewinnym, jak współczesna dziewica i łagodnym jak polityka mianowicie tyfusem. Zdawałoby się, że tyfus to taka sobie zwyczajna, groźna choroba, z której człowiek ma same tylko przykrości. Tymczasem dzisiejsza sprawa dowiedzie niezbicie, że tyfus może człowiekowi oddawać nieocenione przysługi, że może go chronić od wielu nieprzyjemności, może mu ułatwiać życie, może go zastępować w codziennem czy nawet cogodzinnem wypowiadaniu pewnej ilości zgóry wiadomych zdań.

Do takich wniosków doszedł Majer Suchocki.

ZAKAŹNA CHOROBA.

Sądząc z tego, co uczynił Suchocki należy przypuszczać, że stale i uważnie czytuje on krateczki. Suchocki ma wierzycieli i nie wiedział co z nimi zrobić a raczej jak się przed nimi uchronić. Są broszury „Jak się uchronić od macierzyństwa", są książeczki traktujące o sposobach ochronnych przed „dyskretnemi" chorobami, a niema dotychczas dzieła, traktującego o sposobach uchronienia się przed wizytą wierzyciela. Lukę w tej dziedzinie literatury spełniają z pożytkiem jak się okaże, krateczki. Suchocki przynajmniej wziął sobie moje rady dosłownie do serca i na drzwiach swego mieszkania przy ulicy Wólczańskiej wywiesił odpowiednich rozmiarów napis:

— „Ostrożnie, tyfus. Wejście wzbronione"!

Ten napis skutkował. Gdy nawet jakiś niecierpliwy wierzyciel, po kilkakrotnej wizycie nie odchodził od drzwi lecz pukał otwierał mu ktoś z domowników z poważną a zatroskaną miną.

— Czy jest pan Suchocki?

— Jest? Co znaczy jest?! On jest, ale tak jakby go nie było. Leży ciężko chory. Nic groźnego zresztą: tyfusik. Plamisty tyfusik. Mówią, że to jest bardzo zaraźliwe... Może pan wejdzie do niego. Jeśli pilny interes, to mimo silnej gorączki on z panem chętnie pomówi...

Wierzyciel nie czekał końca przemówienia lecz spuszczał się po schodach z szybkością, wobec której szybkość wyścigowych samolotów jest dziecinną igraszką.

Ale jeden z wierzycieli Suchockiego, Idel Laks czuł, że z tym tyfusem to jest ordynarny kawał i w dniu 19 kwietnia nieustraszenie wszedł do mieszkania Suchockiego, który nietyle chorował ile leżał w łożku ile smacznie zajadał śniadanko. Odwaga Laksa i jego bezczelność, żeby wchodzić do mieszkania gdzie wisi napis „Tyfus poszły tak daleko, że złapawszy krzesło, rozbił je na głowie gospodarza, który tylko jeknał cicho a smętnie i osunał się na podłogę z rzewnem westchnieniem.

Sąd Grodzki skazał Idela Laksa na 4 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

Napad na 12-letnie dziewczę

Bandytę schwytali robotnicy.

Z Tczewa donoszą:

Lotem błyskawicy po okolicznych wsiach Morzeszczyna i Nowej Cerkwi rozeszła się wieść o zuchwałym napadzie rabunkowym na 12-letnią dziewczynkę Teresę Brzóskiewiczównę, córkę biednego robotnika folwarcznego z Janowa pow. Tczew.

Napad rabunkowy miał następujący przebieg: około godz. 7 rano polną drogą z Janowa do Nowej Cerkwi szła po zakupy do oberży Schmidta w Nowej Cerkwi 12-letnia Teresa, w odległości około 500 m. od ostatnich zabudowań wiejskich Teresie zastąpił drogę **jakiś starszy mężczyzna** i pod groźbą zabicia zażądał wydania pieniędzy, a gdy przestraszone dziewczę poczęło wzywać pomocy, bandyta kilkakrotnie uderzył swą młodocianą ofiarę kijem, poczem wyrwawszy dziewczęciu pieniądze (5 zł.) zbiegł.

Na podniesiony przez napadniętą krzyk nadbiegł rolnik Konrad Błoński z Nowej Cerkwi wraz ze swym robotnikami, którzy rzucili się w pogoń za uciekającym bandytą. Schwytanego bandytę odprowadzono do posterunku policji w Nowej Cerkwi. Jest to 40-letni Franciszek Knaba z Mościsk pow. Starogard. Bandytę skutego w kajdanach przewieziono do Tczewa.

Dzielna żona inżyniera.

Biedaczka — nie dogoniła złodzieja.

Ze Lwowa donoszą:

Wczesnym rankiem z willi przy ul. Na Bajkach 33, wybiegł jakiś osobnik, a za nim młoda kobieta w negliżu z rewolwerem w ręku. Poczęła ona ścigać

uciekającego szybko osobnika.

Mimo pomocy ze strony nielicznych o tej porze przechodniów, nie zdołała ona dopiąć swego celu. Okazało się, że jest to żona inż. Hularskiego. Obudził ją nad ranem szelest w pokoju. To jakiś złodziej grasował po szufladach. Dzielna kobieta chwyciła z pod poduszki rewolwer i poczęła go ścigać, niestety złodziej umknął, unosząc ze sobą złoty zegarek, branzoletkę i sygnet, wartości 1500 złotych.

16-letnia dziewczyna

otruła się „Kogutkami".

Z Wilna donoszą:

Lokatorzy domu Nr. 2 przy ulicy Tatarskiej znaleźli w klatce schodowej wejścia frontowego nieznaną dziewczynę z oznakami silnego zatrucia się.

Zawezwane pogotowie ratunkowe przewiozło ją do szpitala gdzie ustalono, iż dziewczyna zatruła się przez zażycie większej ilości „kogutków".

Jak się okazało była to

16-letnia Halina Birtówna,

zamieszkała przy ulicy Kalwaryjskiej 54.

Po odzyskaniu przytomności, Birtówna oświadczyła, że targnęła się na życie dobrowolnie. Policja prowadzi dochodzenie celem ustalenia powodów zamachu samobójczego, o których Birtówna nie chce nic zeznać.

Kto udusił głuchoniemą dziewczynę?

Zagadkowa zbrodnia pod Lwowem

Ze Lwowa donoszą:

Policja powiatu lwowskiego ma znowu do zgryzienia twardy orzech. Oto posterunek P. P. w Zaszkowie doniósł Powiatowej Komendzie P. P. we Lwowie, że mieszkanka tej wsi 18-letnia głuchoniema Elżbieta Mangold zmarła nagłą śmiercią wśród niewyjaśnionych okoliczności. Zawiadomiona o tym wypadku prokuratura we Lwowie

zarządziła sekcję zwłok.

Do Zaszkowa udał się sędzia śledczy dr. Macheta wraz z lekarzem medycyny sądowej oraz funkcjonarjuszami policji.

Przeprowadzona sekcja wykazała, że denatka została uduszona. Wobec wyniku sekcji zwłok dochodzenia zostały poprowadzone w kierunku zbrodni morderstwa.

---

45 listów amerykańskich w pudełku

zgubiło konduktora pocztowego.

Ze Lwowa donoszą:

We lwowskiej dyrekcji poczt i telegrafów ginęły od pewnego czasu listy amerykańskie. Zajęto się wyjaśnieniem tej sprawy i w rezultacie dokonano sensacyjnego aresztowania st. kontrolera pocztowego w VII stopniu służbowym, Józefa Orłowskiego.

Orłowskiego aresztowano w chwili, **gdy wychodził z biura.**

Inspektor pocztowy Medas przeprowadził rewizję osobistą aresztowanego, która dała zadziwiające wyniki.

W kieszeni Orłowskiego znaleziono pudełko, zawierające 45 listów amerykańskich, które zamierzał on zabrać ze sobą do domu i po otwarciu — ograbiać z dolarów.

Nieuczciwego kontrolera natychmiast aresztowano. W czasie zeznań przyznał się do otwierania listów amerykańskich i przywłaszczania sobie dolarów.

Aresztowanie Orłowskiego wywołało wśród urzędników pocztowych wielkie wrażenie ze względu na jego stanowisko i lata służbowe.

Miał on bowiem, w niedługim czasie przejść na emeryturę. Wobec przychwycenia go na kradzieży traci Orłowski prawo do emerytury.

JAN RAMEAU.

Słabe serce.

Saint Clar jest to zagubiona w górach wioszczyna licząca zaledwie stu pięćdziesięciu mieszkańców.

Niegdyś, w starym jej kościółku nabożeństwo odprawiało się co niedziela, gdyż wikary z doliny chętnie zjeżdżał do Saint Clar nawet w śnieżycę.

Ostatniemi jednak czasy wobec tego, że djecezja ma dużo parafij pozbawionych duszpasterzy nabożeństwo w Saint Clar celebruje się nieczęściej jak dwa razy do roku: na Boże Narodzenie i Wielkanoc.

Przed temi więc dwoma uroczystemi świętami wójt gminy zbiera składkę w wysokości pięćdziesięciu franków dla piekarza wioski Saint Clar, który, będąc w posiadaniu mocnego muła dźwigającego bez trudu na swym grzbiecie dwóch ludzi po najbardziej stromych i kamienistych ścieżkach, chętnie sprowadza księdza z jednej z parafij w dolinie.

Dzięki temu obywatele wioski Saint Clar mają dwa razy do roku możność oglądania kapłana, który siedząc na mule z zakasaną wysoko sutanną błogosławi ich kornie schylone głowy po drodze.

Poczem odpocząwszy po niezbyt wygodnej jeździe odprawia Mszę świętą i nieszpory w ich ubogim kościółku gdzie święci mają pajęczyny w swych brodach a Najświętsza Dziewica gniazdo jaskółek w koronie. Chrzci dzieci urodzone od czasu ostatniej jego bytności i chowa nieboszczyków którzy rozstali się z tym światem na krótko przed jego przybyciem.

Jest to wielka wygrana dla rodziny zmarłego, gdyż ludzie umierający w innym czasie nie mogą być chowani na koszt gminy.

Pozostali po nim muszą opłacać piekarza, gdyż ksiądz przyjeżdża specjalnie dla nich.

A pięćdziesiąt franków w dzisiejszych czasach...

Na tem tle zdarzył się w wiosce Saint Clar dość zabawny incydent: w jednej z chat zaniemógł na początku Wielkiego Tygodnia Peyre-Lourdillon, drwal z zawodu, stuletni blisko starzec, bo liczący dziewięćdziesiąt cztery lata.

Od kilku już miesięcy skarżył się na serce.

„Przez to serce zdechnę! Przez to moje, biedne, stare, „spracowane serce" — powtarzał raz po raz ze skrzyżowanemi dłońmi wyschniętemi jak dwie gałązki bukszpanu, wspominając wszystko co to serce wycierpiało w ciągu jego długiego życia: tyle owiec zaginionych w górach! krowę w cenie trzystu pistolów, która padła na skutek zarazy pyskowej! Stodołę zawaloną podczas burzy i trzos z pieniędzmi wykradziony mu podstępnie pewnego jarmarku w Oloron!!...

Co w tem dziwnego, że serce starca zesłabło po tylu wstrząśnieniach! I oto teraz przyszedł jego kres! Peknie mu w piersiach jak zgniły owoc!

Ha, trudno! Nie odpędzić kostuchy, gdy, łajdaczka, zagnie parol na kogo! Nie wywinąć mu się od niej!

Tak rozmyślał stary Peyre-Lourdillon leżąc na wznak z zamkniętemi oczyma i bulgotem w gardzieli przypominającym już rzężenie konającego.

Przy łóżku jego syn Celestyn, synowa Agnieszka wraz z trojgiem dzieci, Maurycym, Rajmondem i Marją śledzili rysy twarzy starego.

— Niedługo pociągnie! — zauważył Celestyn półgłosem.

— Pewnikiem — odparła Agnieszka szeptem.

Małżonkowie spojrzeli sobie w oczy.

W oczach ich czytało się wyraźnie jak gdyby wypisane czerwonym atramentem na czole:

„Byleby umarł przed niedzielą!"

Inaczej bowiem trzeba będzie dać piekarzowi pięćdziesiąt franków za sprowadzenie księdza.

A pięćdziesiąt franków w dzisiejszych czasach to suma!

Ileż to nieodzownie potrzebnych rzeczy możnaby kupić za pięćdziesiąt franków na jarmarku w Oloron!

Synowa po chwili wyciągnęła różaniec z kieszeni... Syn zaś zaczął odmawiać „Ojcze nasz" na cały głos.

Dzieci uklękły.

— Za kogo tak się modlicie? — spytał chory między jednym bulgotem a drugim.

— Za ciebie tato! — odparł syn.

— I Bóg wysłucha nas, zobaczysz! — dodała synowa.

Stary nic nie odpowiedział, lecz niezbyt pewien widocznie czystości ich intencji jął sam szeptać modlitwy skrzyżowawszy dłonie na swem słabem spracowanem sercu!

Tej nocy w sypialni Agnieszka mówiła do męża:

— Skoro na serce umiera, silne wzruszenie może go dobić.

— Myślisz? — bąknął Celestyn.

— Tak jest. Słyszałam jak doktór u którego służyłam w Tarbes mówił, że przy chorobach serca wystarczy nieraz jakieś złej nowiny... by człowiek wyciągnął kopyta.

— Hm... — mruknął Celestyn i zamyślił się głęboko.

Nazajutrz zaś, w Wielką Środę, widząc że ojciec żyje jeszcze odezwał się doń ze łzami w głosie:

— Wiesz, tato? Krowa nam padła w nocy. Śliczna nasza krowa za którą daliśmy dwa tysiące pięćset franków! Co za nieszczęście!

Mówiąc tak położył delikatnie dłoń na sercu starego.

Lecz, o dziwo! Serce to nie drgnęło.

W Wielki Czwartek Agnieszka stwierdziwszy, że teść oddycha jeszcze podeszła mówiąc, urywanemi słowami:

— Ach, wyobraźcie sobie, tato, że dach stodoły zawalił się pod ciężarem śniegu, zabijając nam trzy owce na dobitek!

Rzekłszy to dotknęła za przykładem męża serca teściowego.

Lecz o dziwo nad dziwami! Słabe, zmęczone serce starca biło bardzo regularnie.

W Wielki Piątek do dziadka, wyglądającego rzeźwiej niż w wilję przybiegła wnuczka Marja, wołając z płaczem.

— Ach! Dziadziu! Ciocia nie żyje. Bandyci zamordowali ją w nocy.

Jednocześnie Agnieszka dotknęła dłonią serca starca.

Lecz serce to, jak zaczarowane, biło mocno.

W Wielką Sobotę rozpacz ogarnęła Celestyna i jego żonę: za dwadzieścia cztery godziny ksiądz przyjeżdża a stary ani myśli umierać! !

Jeśli nie wynajdę natychmiast czegoś niezawodnego co wstrząśnie starcem tak, że serce mu pęknie, okazja pochowania go na koszt gminy w łeb weźmie.

Medytując nad tem przez cały ranek Celestynowi wydało się że znalazł wreszcie.

— Przynieś drabinkę a żywo: — rozkazał żonie.

W chwilę potem weszli do pokoju starego niosąc drabinkę. Ojciec leżał z zamkniętemi oczyma.

Nawprost łóżka stała szafa dębowa.

Celestyn wiedział, że ojciec chowa uciułany grosz pod gzymsem szafy.

Postawiwszy więc z wielkim hałasem drabinkę przy niej wszedł na szczeble, podniósł ręce do góry i dalejże grzebać niemi przy gzymsie!

— Złodziej! — rozległ się nagle ochrypły głos starca, który nawpół uniósłszy się na posłaniu krwią nabiegłemi oczyma wpatrywał się w syna—Złodziej! Łapcie go!

Wtem stała się rzecz zgoła nieoczekiwana: gzyms szafy spadł na ziemię pociągając Celestyna który wraz z drabinką znalazł się również na podłodze.

Powstał krzyk i zamieszanie. Agnieszka uderzyła w płacz na widok krwi sączącej się ze skroni męża.

Stary Lourdillon tylko leżał na swem łóżku przyglądając się scenie z olimpijskim spokojem.

— Bardzoś się skaleczył? — spytał po chwili syna z nutą ironji w chrypliwym głosie.

— O! Tak! — pośpieszyła synowa z odpowiedzią przykładając zimny okład do rany.

— Hm!... W takim razie... — mruknął stary — wszak Wielkanoc jutro.. Skoro tak źle z toba, mój biedaku, trzeba skorzystać... z bytności... księdza... proboszcza, żeby..

— Żeby co? — ryknął Celestyn zrywając się z ziemi.

Ano... — żeby udzielił ci... ostatniego... olejem... świętym... namaszczenia... dokończył stary Lourdillon krzyżując swoim zwyczajem ręce na swem „słabem" sercu.

tłum. J. S.

SPORT.

SAMOCHÓD MIĘDZY DWOMA RZĘDAMI CHORĄGIEWEK.

Osobliwe zawody automobilowe i motocyklowe.

Pomorski Automobilklub z upoważnieniem Automobilklubu Polskiego i po porozumieniu z klubami sfiljowanemi urządza w dniu 5 czerwca br. z okazji uroczystości 700-lecia miasta Torunia imprezę krajową dla wszystkich zrzeszonych i niezrzeszonych automobilistów i motocyklistów pod nazwą „Zjazd Gwiaździsty“ (plakietowy) do Torunia.

W tym samym dniu odbędzie się na stadjonie Miejskim w Toruniu samochodowa gymkhana czyli

jazda zręczności,

polega ona na przebyciu wyznaczonej trasy z przeszkodami w najkrótszym czasie i z najmniejszą ilością sekund karnych.

Na trasie znajdować się będzie 10 przeszkód, a mianowicie: jazda tyłem, brama z kluczami, zagroda, gołębnik, brama niespodzianek, ósemka, kółka z prawej lub lewej, ostry skręt, przejazd kolejowy i most.

Wytyczne wykonania przeszkód są następujące:

1) Samochód cofa się, przejeżdżając przesmyk między dwoma rzędami chorągiewek. Za każdą potrąconą chorągiewke zawodnik otrzymuje

15 sekund karnych.

2) Zawodnik staje przed bramą, zatrzymuje wóz, wysiada i otwiera kłódkę zapomocą klucza znajdującego się w pudełku obok bramy. Przejechawszy zamyka bramę, kładąc klucz do pudełka. Za niewykonanie zadania otrzyma zawodnik 30 sekund karnych.

3) Zawodnik musi wjechać w ogrodzenie, obróciwszy wóz wyjechać. Za każde potrącenie ścian bocznych otrzymuje 15 sekund karnych. Za każde przewrócenie ściany bocznej otrzymuje

60 sekund karnych.

4) Zawodnik przejeżdżając obok gołębnika musi pociągając za sznurek otworzyć bok gołębnika i wypuścić gołęb'a. Zatrzymanie wozu 120 sekund karnych. Oderwanie sznurka 60 sekund karnych. Niewykonanie zadania 120 sekund karnych.

5) Zawodnik musi przeprowadzić przez otwór w łuku drążek przymocowany do chłodnicy. Jeżeli przejazd udał się zawodnik jedzie dalej. Za zatrzymanie wozu 60 sekund karnych. Jeżeli drążek przechylił łuk zawodnik

otrzymuje 30 sekund karnych.

6) Zawodnik wjeżdżając w ósemkę (wpierw lewe koło) musi oba przejechać. Za każdą przewróconą chorągiewkę otrzymuje 30 sekund karnych.

7) Zawodnik przejeżdżając przesmyk między dwoma rzędami słupków musi nawlec na trzcinę, którą otrzymał na starcie wszystkie kółka z prawej lub lewej strony i dowieść do mety. Za każde opuszczone kółko 10 sekund karnych. Zatrzymanie wozu 30 sekund karnych. Za niedowiezienie do mety kółek 60 sek. karnych.

8) Zawodnik przejeżdżając przez ostry skręt musi tak zajechać, by

nie potrzebował cofać wozu.

W razie zatrzymania lub cofnięcia wozu 30 sekund karnych.

9) Zawodnik przejeżdżając przez przejazd kolejowy (zamknięty) musi go otworzyć, przejechać, następnie zamknąć. Za niewykonanie otrzymuje 30 sek. karnych. Wjechanie w rampę kolejową dyskwalifikacja.

10) Zawodnik wjeżdża na most ruchomy i stara się utrzymać równowagę przez 10 sekund. Balans obliczony będzie od chwili oderwania się brzegu tylnego mostu od ziemi do chwili ponownego uderzenia przodem mostu. Za każdą sekundę utrzymania balansu (nie więcej 10 sekund) otrzymuje 10 pkt. dodatkowych.

Gremjum komisarzy sportowych pod przewodnictwem komandora są władzami imprezy.

Przebieg gymkhany będzie następujący:

Na dany znak przez startera (motory zgaszone) ruszają obydwaj zawodnicy (czerwony i biały). Każdy zawodnik obowiązany jest przejechać wyznaczoną mu trasę w jak najkrótszym czasie i z najmniejszą ilością sekund karnych.

Po ukończeniu tras oblicza Komisja czas i błędy obu zawodników.

Zawodnik o mniejszej ilości sekund karnych jest zwycięzcą grupy (ćwierćfinału).

Zwycięzcy z poszczególnych walk (ćwierćfinału) przechodzą

powtórnie do walki (półfinału).

Pozostali zwycięzcy rozgrywają między sobą walki o pierwsze miejsca (finały).

Zwraca się również uwagę zawodnikom, że za próbowanie przeszkód przed imprezą grozi dyskwalifikacja.

W wyjątkowych wypadkach zostaną uwzględnione zapisy na starcie. Zgłoszenia mogą być również bez podania powodów nie uwzględnione.

Wysokość wpisowego ustalono na 5 zł., które należy dołączyć do zgłoszenia.

Szpiedzy w mieszkaniu mistrza boksu.

Kto zwycięży: Baer, czy Schmeling?

— „Jeśli Max przegra, porzuci boks“ — oto tytuł, który można przeczytać w wielkiem piśmie amerykańskiem, reklamującem spotkanie Schmeling — Baer. Już sam tytuł wystarcza, by ocenić jakiemi metodami Amerykanie posługują się, dla wywołania zainteresowania.

Ale tą sprawą zajmuje się wyłącznie jego manażer, Jacobs, który niemal co drugi dzień udziela wywiadów.



Max Schmeling.

Oto co mówi manażer: „Już dawno opiekuję się Schmelingiem, a dotąd nie ...ymczasem Schmeling istotnie solidnie przygotowuje się do meczu, nie zapominając

również o... reklamie.

znam jego możliwości. Równie mało zna mego Maxa trener Max Machon. Mój pupil jest niezmordowany. Potrafi przez cały dzień biegać, ćwiczyć, a przez pół nocy boksować się.

Nie wierzę, by Baer, który uchodzi za ogromnie wytrzymałego pięściarza potrafił długo sprostać Schmelingowi. Przekonany jestem, że jeden dobrze splasowany cios, zadany straszną pięścią mego pupila, zadecyduje o dłuższej „śpiączce Baera“.

Tak... reklamuje Schmelinga manażer i oczywiście jest to sensacja. Drugą sensacją jest wiadomość, że do domku Schmelinga zakradli się... szpiedzy Baera! Obserwują oni trening Schmelinga i głośno wyrażają opinję. Schmeling zostanie wyliczony po pierwszem uderzeniu!

A Baer też intensywnie trenuje. Według wiadomości, Baer posiada nieprawdopodobnie silny cios,

ale jest b. powolny.

Każdy cios przedtem sygnalizuje.

Jeśli jednak potrafi swą pięść dobrze „umieścić“, rezultat jest murowany: nikt na świecie nie zdoła utrzymać się na nogach.

Jednem słowem wszystkie przygotowania do sensacyjnego meczu Schmeling—Baer (8 czerwca) w Nowym Jorku są w toku. Przeciwnicy trenują, manażerowie, blagują, a prasa stara się urabiać opinję.

Można więc być pewnym, że w dniu spotkania na stadjonie w Nowym Jorku „popłyną“ szeroką falą widzowie. Rozgrywać się będą dramatyczne sceny o bilety, policja będzie interwenjować, sanitarjusze

nie będą bezczynni.

Lecz gdy zabrzmi gong, zwiastujący rozpoczęcie zaciekłej walki, tłum zamrze w oczekiwaniu. Baer czy Schmeling?

„Inżynier treningu“ i „doktór biegu“.

Szaleństwa sportowe.

Dzisiejsza młodzież mówi wciąż o czemś lekkiem, czy zmysłowo-fizycznem, jak lekkoatletyka, lub bieg naprzełaj oraz o wyższych studjach skoków wzwyż i rzucania oszczepem wstecz. Mówi się nawet o powstaniu wzorowych instytutów wyższej umiejętności fizycznej — „boksmordobicia“ i „footbolkopców“ i że mają być wprowadzone nowe tytuły naukowe: „inżynier treningu“ i „doktór biegu“.

Również i w dziedzinie sztuk pięknych triumfuje wykształcenie fizycznozmysłowe i swawola lekkoduchowości ze swym futuryzmem powszechnym.

Przedewszystkiem: „lekka muzyka“ — tańce murzyńskie (foxtrot i rumba) inaczej dzikie „dreptanie“ z warjacjami z amerykańska „po polskiemu“ i równocześnie dla „lepszego tonu“ — zapalczywe

żucie gumy i spluwanie, gdzie się da...

Do dobrego tonu sportsmenów należy także składanie wizyt w krótkich amerykańskich „szarawarach“.

Bardziej skromnymi i salonowymi wyczynami lekkomyślności sportowej — o czem wiele mówią — to kitajski „ping?pong“, jako coś efektowniejszego, niż polowanie na muchy po ścianach i sufitach, oraz jajwajskie „yo-yo“ — jako nadawanie impulsu

ciągłej wibracji myśli.

Inaczej jest to przygotowanie do zręczności fizycznej i wzmocnienia woli pięknoduchów i snobów. W istocie sama jej kołowacizna ducha, nerwica serca, rozrzedzenie mózgu i brak szóstej klepki w głowie.

W tem wszystkiem, o czem dziś mówią i czynią jest wiele prawdy, lecz jeszcze więcej niedorzeczności. Ale taki już jest świat, że we wszystkich wysiłkach i czynach ludzkich panuje od wieków rzeczywistość natury, zarówno fikcja i przesada.

Niech więc świat szaleje, a ludzie niechaj się zastanawiają dalej, niechaj rozwiązują problemy.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, poniedziałek.

10.25 Program na dzień bieżący. 10.30 Nabożeństwo z Torunia. 11.30 Muzyka religijna (płyty). 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Program na dzień bieżący. 12.10 Kom. PIM. 12.15 Płyty gramofonowe. 14.00 „O dozorze nad mlekiem“ — wygł. inż. Eug. Wiszniewski. 14.20 Koncert Ork. Kawaleryjskiej I-go pułku Szwoleżerów. 14.40 „Co rolnicy wiedzieć powinni o ustawach rolniczych“ — odczyt. 15.00 D. c. koncertu. 15.50 Pieśni St. Moniuszki. 16.00 Program dla dzieci. 16.25 Płyty gramofonowe. 16.45 „Zielone Święta wśród ludu“ — wygł. dr. K. Zawistowicz. 17.00 Koncert solistów. W przerwie wiadomości bieżące. 17.55 Program na dzień następny. 18.00 Transm. z Kościoła św. Jana w Toruniu. 18.35 Transm. ze Stadjonu „Legji“ w Warszawie spotkania lekkoatletycznego Polska—Belgja. 19.00 Rozmaitości. 19.25 Słuchowisko p. t. „Błędny bokser“ podług noweli Smolskiego. 20.00—22.00 Koncert wieczorny. 20.45 Wiadomości sportowe. 20.55 D. c. koncertu. 22.00 Skrzynka poczt. techn. omówi p. W. Frenkiel. 22.15 Muzyka taneczna. 22,55 Kom. meteor. dla komunik. lotn. i kom. policyjny. 23,00—24,00 Muzyka taneczna.

RASZYN, wtorek.

11.40 Przegląd prasy polskiej. 11.50 Kom. meteorologiczny dla komunik. lotn. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Program na dzień bieżący. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.10—13.20 Audycja dla dzieci szkół powsz. gminy Powursk. 13.20 Kom. PIM. 15.10 Kom. Państw. Inst. Eksport. 15.15 Kom. gospodarczy. 15.25 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.30 Komunikaty sportowe. 15.35 „Wśród książek“. 15.50 Płyty. 15.25 Odczyt dla nauczycieli. 17.00 Koncert muzyki szwedzkiej. 17.55 Program na dzień nast. 18.00 „Przed sezonem żeglarskim“ — wygł. gen. Zaruski. 18.15 Muzyka lekka. W przerwie wiad. bieżące. 19.00 Rozmaitości. 19.20 „Spółdzielczość rolnicza na kursach Staszica“ — wygł. inż. T. Zakrzewski. 19.30 „Przed I-ym Międzynarodowym Konkursem Tańca Artystycznego“ — wygł. red. M. Gliński. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 O operze „Chopin“ Orefice'go, mówić będzie p. Fr. Brzeziński. 20.10 Transmisja z Teatru Wielkiego w Warszawie. Opera Orefice „Chopin“. W przerwie I-ej: Wiadomości sportowe i Dod. do Pras. Dz. Radj. W przerwie II-ej: Kwadrans literacki — Nowela lotnicza J. Meissnera p. t. „Załoga“. 20.55 Kom. meteor. dla komunik. lotn. i kom. policyjny. 23.00—24.00 Muzyka taneczna.

Bridż na wsi.

Być może, że brydż jest manją, ale nie jest szkodliwą manją. Łatwo się każdy może przekonać, że, w pewnych warunkach, dla ludzi, zaprzątniętych całodzienną mozolną pracą, gra w umiarkowanych granicach jest potrzebą, niemal koniecznością: brydż poprostu pozwala zapomnieć o tem, co się dzieje dokoła, a przecież dzieje się niezawsze wesoło, i zabija nudę, jaka dzisiaj zbyt często daje się wszystkim we znaki.

Nuda jest do pewnego stopnia nieodłączną towarzyszką pobytu na letnisku. Niezawsze dopisuje słońce lub ładne pogody trudno również nieraz wybrać sobie takie letnisko, gdzie można liczyć z pewnością na wesołe i dobre towarzystwo. Co robić na wsi w dni deszczowe lub długie wieczory sierpniowe, gdy na dobitkę, niema odpowiedniego towarzystwa. Najlepszem rozwiązaniem takich sytuacyj jest bridż. Czterech partnerów przy stoliku, i czas szybko schodzi.

Kolacje je się na wsi wcześnie, ale że apetyt i pragnienie wszystkim prawie dopisują na świeżem powietrzu, już po godzinie, dwóch, każdy z chęcią by coś przekąsił lub napił się dobrej herbaty. Pani domu chętnieby również zagrała w brydża ale, nie chcąc narażać się na obmowę, musi poczęstować czemś gości, kręci się więc od kuchni do pokoju i od pokoju do kuchni, bo służąca wyszła lub śpi, a pieca trzeba pilnować żeby nie wygasł.

Biedne niewolnice własnej niezaradności. Trzeba było przewidzieć takie sytuacje przed wyjazdem na letnisko i kupić sobie maszynkę spirytusową „Emes“. Wtedy nie trzebaby było ani pomocy służącej, ani pilnować kuchni, ani wyrzekać się przyjemności zagrania w karty. Stawia się kuchenkę „Emes“ w tym samym pokoju, gdzie są goście, bo maszynka „Emes“ ani nie szumi, ani nie dymi, ani nie kopci, na maszynce imbryk sprawa załatwiona; pani domu siedzi sobie spokojnie przy stoliku a woda spokojnie i w ciągu kilku minut zagotuje się na „Emesie“. Za głupie 12 złotych, które kosztuje maszynka „Emes“, aż tyle udogodnień i przyjemności w czasie pobytu na wsi.

KOMUNIKAT.

Cały szereg Stowarzyszeń, istniejących na terenie Łodzi, a zwłaszcza już dawno powstałych używa nazw niewłaściwych, to znaczy nie zgodnych z tą nazwą jaka ustaloną została statutem danej organizacji i zatwierdzonym przez odnośne władze.

Postępowanie tego rodzaju jest sprzeczne z obowiązującemi przepisami prawnemi i niejednokrotnie wprowadza w błąd władze i społeczeństwo. Wszystkie przeto Stowarzyszenia winny sprawdzić, czy używana nazwa ściśle odpowiada tej, jak zastrzeżona jest statutem danej organizacji i odpowiednio dokonać ewentualnych zmian nazwy na blankietach firmowych i pieczęciach, o ile organizacja z nich korzysta.

Jednocześnie zwraca się uwagę tym Stowarzyszeniom, które na podstawie swych statutów względnie wewnętrznych regulaminów posiadają sekcje, grupy, komitety, instytucje i t. p., że wymienione wyżej jednostki organizacyjne nie mogą samodzielnie występować nazewnątrz. Natomiast w ich imieniu występować może tylko zarząd danego Stowarzyszenia, prawnie odpowiedzialny za działalność tych jednostek organizacyjnych.

Zwraca się również uwagę na to, że wszystkie pisma i dokumenty Stowarzyszenia winny być podpisywane przez osoby i w sposób statutem przewidziany. Niedopuszczalne jest podpisywanie dokumentów przez płatnych funkcjonarjuszów, chyba że statut wyraźnie tak postanawia.

Nieprzestrzeganie powyższych wskazań pociągnąć może za sobą stosowanie rygorów przewidzianych art. 57 względnie 16 Prawa o Stowarzyszeniach z dnia 27. X. 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. Nr. 94-808).

Organizacja ratownictwa ludności cywilnej na wypadek wojny gazowej.

Drużyny ratownicze Polskiego Czerwonego Krzyża.

Program organizowania i szkolenia zespołów ratowniczych przyjęty przez Polski Czerwony Krzyż w roku 1927 i uzgodniony z właściwemi czynnikami państwowo-społecznemi, opiera się na dwóch zasadniczych kierunkach:

1) zapewnienie miastom, wsiom i osadom należytego ratownictwa na wypadek wojny i ataków gazowych.

2) niesienie pomocy chorym i rannym na wypadek klęsk żywiołowych (powodzie, pożary, wypadki w kopalniach i t. p.)

Prace podjęte w tym kierunku przez PCK. idą po myśli uchwał i dezyderatów Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w trosce o zapewnienie pomocy sanitarnej ludności cywilnej, dotkniętej przez akcje gazową w przyszłej wojnie. Należy tu jednak podkreślić, iż Polski Czerwony Krzyż świadomy grozy klęski tego rodzaju, już w swych uchwałach szersza ogólną akcję zapobiegawczą wyprzedził cel zaś stworzenia drużyn tego rodzaju rozszerzył.

Zanim bowiem opublikowana została uchwała Komisji, zwołanej przez Międzynarodowy C. K., odnośnie do walki gazowej — Polski Czerwony Krzyż już w drugiej połowie 1927 r opracował projekt organizacji drużyn ratowniczych, widząc w nich zespoły ratownicze stworzone nietylko do akcji przeciwgazowej w czasie wojny, lecz również dla niesienia pomocy ludności cywilnej, narażonej na nieszczęśliwe wypadki w czasie katastrof żywiołowych (powodzi) i klęsk społecznych. Drużyny takie byłyby więc pogotowiem stałem kadrą o dużej możliwości na czas wojny, a ćwiczące się stale i niosące ulgę ludności zawsze, nawet w czasie pokoju.

Władze państwowe najżyczliwiej przyjęły powstanie drużyn ratowniczych Polskiego Czerwonego Krzyża, zatwierdzając ich organizacje, tak, że już w połowie r. 1928 można było przystąpić do prac organizacyjnych. Czyż trzeba tu podnosić że drużyny takie powstać muszą we wszystkich skupieniach ludności naszego kraju, nietylko w miastach, ale i we wsiach, przedewszystkiem zaś w wioskach odległych nieraz tak znacznie od miejsc, gdzie jest szpital, lekarz i apteka. Wyrażamy przeświadczenie, iż społeczeństwo nasze szybko uświadomi sobie konieczność wytworzenia tego rodzaju własnych organów samopomocy sanitarnej, która gęstą siecią pokryje kraj cały.

Organizacja drużyn

jest prosta. Na czele drużyny stoi komendant i zastępca, drużyna zaś sama dzieli się na 3-sekcje po 6 osób każda, co stwarza zespół składający się z 20 ludzi. Podczas gdy dwie pierwsze sekcje szkolą się w ratownictwie ogólnem i przeciwgazowem, trzecia sekcja przeznaczona do ratownictwa zatrutych iperytem (gazem najszkodliwszym) otrzymuje wyszkolenie w tym zakresie specjalne. Po wyszkoleniu sekcje otrzymują sprzęt ratowniczy: jeden przeznaczony dla ratownictwa ogólnego drugi dla ratownictwa przeciwgazowego. Pozatem każda drużyna zaopatrzona jest w nosze (3 pary) i wózek ręczny dla przewożenia cięższego sprzętu.

System szkolenia idzie w 3-ch kierunkach:

a) kursy dla instruktorów głównych (przy central. w Warszawie), którzy po ukończeniu kursu szkolą następnie kadry podinstruktorów-komendantów drużyn.

b) kursy dla podinstruktorów w Okręgach i Oddziałach PCK., prowadzone są przez instruktorów głównych

c) szkolenie drużyn prowadzone przez podinstruktorów w całym kraju, pod kierunkiem instruktorów głównych.

W akcji tej wydatnie współpracuje z PCK. Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. To jednak nie wystarcza: naszem dążeniem winny być usiłowania, by konieczność najżywszego zainteresowania się pracą drużyn ratowniczych PCK. przeniknęła do świadomości najszerszych mas społecznych, by społeczeństwo pracując jednocześnie w istniejących już ramach tej organizacji, rozbudowywało ilość i jakość tych drużyn, z drugiej strony — przyzwyczajało się do myśli, iż w drużynach tych przez siebie przecież stworzonych dla siebie znajdzie skuteczną pomoc w każdym wypadku, grożącym utratą życia lub zdrowia w czasie klęsk żywiołowych i epidemji, a przedewszystkiem w czasie wojny, tej najstraszliwszej, ale też i najbardziej wymownej próby charakteru narodowego, jego wytrzymałości i mocy.

PORAŻKA GENERAŁÓW.

Sensacyjny mecz w Londynie.

Jeśliby 23 maja wybuchła nagle wojna, stan pogotowia wojennego Imperjum Wielkobrytyjskiego pozostawiałby wiele do życzenia, ponieważ w dniu tym nie mniej jak 44 generałów i admirałów

opuściło swoje posterunki,

żeby wziąć udział w dorocznym meczu cricketowym pod nazwą generałowie przeciw admirałom.

Książę Walji, który zwykle bierze udział w tych meczach przed południem jako generał, w drużynie generalskiej, a po południu, jako admirał — w admiralskiej, tym razem był nieobecny. Zato książę Yorku grał jako admirał i przysłużył się

walnie swej drużynie.

Generałowie pod wrażeniem swej zeszłorocznej przegranej odmłodzili swą drużynę, wstawiając do składu kilku młodych brygadjerów. Nie można jednak powiedzieć, że team generalski był młodszy: grał w nim tylko

jeden marszałek polny,

podczas gdy w admiralskim wystąpiło aż trzech pełnych admirałów floty.

W pierwszej fazie meczu generałowie odnoszą kilka sukcesów, godnych Wellingtona, później jednak w admirałów wstąpił duch Nelsona, tak, że mecz skończył się ostatecznie porażką generałów w stosunku 8 do 11. Ceny miejsc na mecz były podwyższone.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Fraulein Doktor.
Teatr Letni — Gotówka.
Teatr Popularny — Czar munduru.
Teatr Rewji As — Nasz as idzie w tas.
Cyrk — Turniej walk francuskich.
Adria — Romeo i Julcia.
Capitol — Gasnące płomienie.
Casino — Dr. Moreau.
Corso — I. Baby. II. Ułani, ułani...
Czary — I. Czarownik Slim. II. Ostatnia eskapada.
Grand-Kino — Adjutant Jego Wysokości.
Luna — Niepotrzebna.
Metro — Romeo i Julcia.
Oświatowy — Dla dorosł. Sierżant X; dla młodz. Miasto cudów.
Palace — Na rozkaz kobiety.
Przedwiośnie — Pod Twoją Obronę.
Rakieta — Każdemu wolno kochać.
Splendid — Na rozkaz kobiety.
Stylowy — 10 proc. dla mnie.
Sztuka — Parada miłości.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa szczawiowa z jajami.
Drób z sałatą mieszaną.
Kruchy placek z marmeladą morelową.

WINSZUJEMY

Jutro: Bonifacemu.
Wschód słońca 3.20
Zachód — 19.49
Długość dnia 16.29
Przybyło dnia 8.33
Tydzień 22.

Rewja pałacowa za 5 szylingów.

Nowe atrakcje Londynu.

Ceglany pałac w koronkach bluszczu — prastara siedziba earlów Dudley, a może książąt Westminsteru?..

Hebanowy Turek w pozłocistym za woju wychyla się z powały i łypie okrągłemi oczyma w niezwykłem zdumieniu; jak świat światem, mroczna jadalnia

nie oglądała takich gości.

Środkiem przeciąga galerja londyńskich mieszczuchów i gapi się jak w muzeum. W spracowanych rękach zielone bilety wstępu; za pięć szylingów wolno każdemu zajrzeć pod baldachim historycznego łoża wielmożów Westminsteru, a nawet uchylić sekretnie drzwi do łazienki. U wejścia na srebrnej tacy leży stos papierków, inkasuje je biała, rasowa ręka samej księżnej. Księżna raduje się, że za cenę wpuszczenia tych tłumów, biedni otrzymają ciepłą strawę i odzież.

Rewje pałacowe są ostatnim krzykiem mody zielonego karnawału w Londynie. Już nie oglądanie żon i córek lordów w żywych obrazach, na filantropijnych garden parties, ale docieranie do najintymniejszych zakątków lordowskich siedzib. Filantropja narzucająca na żer wścibskim tłumom ...szę i

świętość domowego ogniska!

Dotąd łacniej było wielbładowi przejść przez ucho igielne, niż niepowołanemu gościowi przekroczyć wysokie progi londyńskiego pałacu.

— My home is my castle! (Dom jest moją warownią) — jest dewizą każdego Anglika, a tembardziej magnackiego sybaryty, który strzeże

zazdrośnie swych skarbów.

— Dziś — za pięć szylingów ogląda się na własne oczy to wszystko, o czem tak pięknie pisał Walter Scott. Niepozorne ceglane pałace są istnemi muzeami, w których znaleźć można najrzadszy okaz tabakierki czy monety, nie mówiąc o przepysznych Rafaelach.

„Rewję" rozpoczął sir Filip Safsoon, persko - angielski podsekretarz stanu, miljoner i antykwarjusz - amator. W bajecznych galerjach na Park Lane urządza wystawę francuskich mebli i dzieł sztuki z epoki trzech Ludwików. Przy tej okazji Francuzi ze wstydem przekonali się, jak sąsiedzi z za kanału ubiegli ich w skolekcjonowaniu skarbów ich własnego Wersalu.

Nie wszyscy ze zwiedzających umieją ocenić historyczną wartość zbiorów; wielu woli przyjrzeć się kosztownej oprawie

drogocennych cacek,

zwłaszcza, że sir Filip dał do dyspozycji całą cieplarnię dla uświetnienia wystawy. To też nie wiadomo, co bardziej podziwiać: kapryśne kształty storczyków, czy kapryśne kształty mebli?

Lord Dudley wystąpił z wystawą teatrologiczną w swym „najbardziej niedostępnym pałacu Park Lane.

Świeższą patynę wnętrza zademonstrował książę Westminsteru wystawą zabytków epoki wiktorjańskiej, podkreślając mistrzowsko rolę historyczną własnego rodu w tej epoce, pełnej chwały.

Kolekcja „najpiękniejszych kobiet XIX wieku" ukazuje sporo portretów prababek w robronach, znaczonych herbem książąt Westminsteru.

Kto może — nad morze!...



Hallo Warszawo, Łódź, Poznań, Lwów, Wilno,
morze was wzywa — Hel, Gdynia, Orłowo,
w czerwcu tak cudnie nasz Bałtyk wygląda,
a na wybrzeżu tak zdrowo... morowo...

Hallo Polacy — kto może nad morze,
dzisiaj niech jedzie, nie czeka zaś jutra,
z auta na pociąg, pociągiem do Gdyni,
z Gdyni na molo a z mola do kutra.

Co to za radość ; jaka to rozkosz,
wszak nie zaprzeczysz mi miły grubasku,
wskoczyć do morza, dać nurka — wypłynąć,
potem na słońcu wytarzać się w piasku.

Mam rację przecież, ciemnowłosa ' dziu,
Kto tak jak pani zna świetnie Jas arnię?
w sierpniu znów czmychniesz na polskie wybrzeże,
tam tylko ładnie, na świecie zaś marnie.

Nietylko Jadzia, także pani Lola,
tęskni ogromnie za morzem, za morzem —
trudno, ha trudno, jak mówi sam Gandhi,
my tej tęsknoty za morzem nie zmożem.

Ja też niedługo porzucę me biurko
choćbym miał urwać i stalowe linki,
w czerwcu wam mówię, że w lipcu tam jadę
na jeden koniak i do was dziewczynki. ***Rom.***

Jeśli chcesz wyłysieć, chodź z odkrytą głową!

RAK MARYNARZY.

Z chorobami świetlnemi spotykamy się w naszym klimacie przedewszystkiem w lecie. Są one w ogromnej większości następstwem nieumiarkowanego

korzystania ze słońca.

Wiadomo powszechnie, że wynikiem działania słońca na skórę jest opalenie, czyli odłożenie w naskórku barwika, który to barwik ma za zadanie chronić głębsze warstwy przed zbyt intensywną działalnością światła. Ale nie zawsze tak się dzieje. W pewnym procencie wypadków, gdy opalenie było prowadzone zbyt intensywnie, powstaje

zapalenie skóry,

objawiające się jako rumień (erythema), lub wyprysk słoneczny (egzema). Przy rumieniu słonecznym skóra jest zaczerwieniona, obrzękła i bolesna. Wyprysk słoneczny charakteryzuje się tem, że oprócz wymienionych objawów na dotkniętej nim skórze zjawiają się guziki, przekształcające się w pęcherzyki. Podobne zmiany w skórze powstają u ludzi, wystawionych czas dłuższy na działanie łukowego światła elektrycznego. Niekiedy długie naświetlanie wywołuje odbarwienie skóry w postaci plam.

Ludzie zatruci alkoholem, oraz dotknięci pewnemi chorobami centralnego systemu nerwowego zapadają na choroby świetlne. U takich szczególnie usposobionych osobników długotrwałe działanie promieni słonecznych wywołuje często już w dzieciństwie cierpienie zwane skórą pergaminową, barwikową, na której początkowo zjawiają się plamy czerwone, naskórek wytwarza coraz więcej barwika, następnie łuszczy się wreszcie przychodzi

do zaniku skóry

i owrzodzeń. Skóra wygląda rzeczywiście jak pergamin.

Schorzeniem przypominającem skórę pergaminową jest t. zw. rak marynarzy. Rak marynarzy spowodowany jest działaniem promieni słonecznych, do których dołącza się jeszcze drażniące działanie słonej wody morskiej na odkryte części skóry. Silne działanie promieni świetlnych niszczy również znajdujące się w skórze gruczoły łojowe i torebki włosów, stąd częste wypadanie włosów u ludzi, chodzących w lecie z odkrytą głową. Do typowych chorób świetlnych należy również t. zw. wiosenne zapalenie spojówek, oraz rumień lombardzki (pelegra), występujący we Włoszech, Rumunji, południowym Tyrolu, Egipcie i Ameryki środkowej.

Jeden z najpotężniejszych czynników biologicznych, światło, stosowane w odpowiedniej dawce, jest

doskonałem lekarstwem

w gruźlicy, niedokrwistości, krzywicy i innych chorobach, równocześnie jednak, jeśli stosowane jest w nadmiarze, może stać się przyczyną opisanych pokrótce cierpień, czasami bardzo dokuczliwych i długo się ciągnących.

Mechaniczne oko na lotnisku.

Bezpieczeństwo nocnej komunikacji.

Bezpieczeństwo nocnej komunikacji lotniczej w wysokim stopniu zależy od funkcjonowania sygnałów świetlnych oświetlających trasę lotniczą i lotniska. Stany Zjednoczone posiadają system, gwarantujący

największe bezpieczeństwo.

Rozporządzają one dużą ilością linij, po których latają samoloty także w porze nocnej. Tam też odbywało się dotąd włączanie sygnałów świetlnych zapomocą zegarów. Po długich doświadczeniach udało się skonstruować aparat w postaci komórki foto - elektrycznej, która stosownie do zmian w świetle dziennem włącza lub wyłącza automatycznie ognie sygnałowe.

Zasada, na której pracuje taka komórka, polega na tem, że promienie światła dziennego

padają na płytę światłoczułą.

Skoro siła tych promieni zmniejsza się do pewnego stopnia, następuje w drodze elektrycznej włączenie kontaktu, który zapala ognie sygnałowe. Innemi słowy: gdy na podstawie dokładnych badań i obliczeń światło dzienne już to z powodu zachodu słońca, już też zaćmienia go przez mgły, deszcze lub inne zjawiska atmosferyczne nie wystarcza do oświetlenia trasy lotniczej, komórka fotoelektryczna zaczyna działać i zapala sygnały które zastępują niedostateczne światło dzienne.

W ten sposób oko ludzkie zastąpione zostało przez mechaniczne nieomylnie pracujące oko, które w służbie człowieka chroni go od niebezpieczeństw.

Żałosny wygląd „Królewskiego Szkota".

Kanadyjczy lubią pamiątki.

Dziś właśnie, po objechaniu niemal całej Kanady, przybywa do Chicago najszybszy pociąg — angielski express, zwany „The Royal Scot" (Królewski Szkot), kursujący stale na linji Londyn—Edynburg. Pociąg ten, przewieziony przez ocean na okręcie, przybył najpierw do jednego z portów kanadyjskich i odbywszy propagandową podróż po większych miastach Kanady, staje na miejscu przeznaczenia — w Chicago, gdzie ma stanowić jedną z atrakcyj

tamtejszej wystawy wszechświatowej.

Zanim już jednak „Królewski Szkot" dotarł do Chicago, wiadomem było, że cały skład tego pociągu (z wyjątkiem jednej tylko lokomotywy) wymagać będzie gruntownego remontu... Oto bowiem, zachwyceni wspaniałym pociągiem Kanadyjczycy, w czasie postoju w każdem z miast brali „coś na pamiątkę", aż doszło do tego, że przy wjeździe w granice Stanów Zjednoczonych wnętrza luksusowych wagonów czyniły wrażenie najokropniejszego spustoszenia. Co tylko dało się odkręcić, oderwać czy wyciąć — rozdrapano. Pozdzierano nawet obicia pluszowe z siedzeń!

Nic dziwnego, że w tym stanie rzeczy musiano zaniechać zamierzonego

objazdu propagandowego

również po miastach Stanów Zjednoczonych i pociąg czemprędzej skierowano do miejsca przeznaczenia — do warsztatów kolejowych, gdzie leczyć się musi z ran zadanych mu przez rodaków kanadyjskich.

NOWY REKORD ZIMNA.

Sukces holenderskiego uczonego.

W kwietniu b. roku obchodziliśmy 50-ciolecie doniosłego wyczynu naukowego polskich uczonych. W roku 1883-cim profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego Wróblewski i Olszewski po raz pierwszy w dziejach ludzkości zdołali skroplić tlen, wytwarzając sztucznie temperaturę poniżej minus 150 stopni C.

Jak o tem wówczas pisaliśmy, prace krakowskich uczonych przyczyniły się do powstania instytutów niskich temperatur w szeregu miast uniwersyteckich. Najlepiej wyposażonym i zorganizowanym instytutem tego rodzaju jest niewątpliwie

instytut w Lejdzie w Holandji,

który założony został przez wybitnego uczonego profesora Kamerlingh Onnes'a. W świetnym tym instytucie zdołano zanotować szereg nadzwyczajnych sukcesów naukowych. W roku 1908-ym po raz pierwszy w dziejach ludzkości skroplono w Lejdzie hel przy temperaturze około — 270 stopni C. W roku 1926 zaś profesor Keesom, postępując według wskazówek prof. Wolfke'go, naszego świetnego warszawskiego fizyka, zdołał nawet zestalić hel.

W ostatnich latach technika wytwarzania niskich temperatur dokonała nadzwyczajnych postępów. Najlepiej może fakt ten zilustruje okoliczność, że według metody profesora Simon'a z Wrocławia można obecnie tanim kosztem w czasie wykładu zademonstrować ciekły hel w temperaturze

zaledwie czterech stopni

ponad punktem bezwzględnego zera! A ową granicą temperatur, nigdy nieosiągalną, granicą, przy której musiałby zamrzeć wszelki ruch drobin, elektronów i protonów, jest, jak wiadomo, temperatura około — 273 stopni C!

W latach ostatnich Lejdejskie Laboratorjum Niskich Temperatur stale znajdowało się na czele wyścigu fizyków dążących do wytwarzania coraz to niższych temperatur. Dnia 18 lutego 1932 roku wspomniany już powyżej profesor Keesom uzyskał rekordowo niską temperaturę 0,71 stopni w skali temperatury bezwzględnej! Kilka dni temu rekord ten został pobity przez kolegę Keesoma, profesora de Haas'a. Znakomity ten uczony, kierownik drugiego oddziału Laboratorjum Kamerlingh Onnes'a zdołał razem z dr. Wiersmą i profesorem H. A. Kramers'em z Utrechtu osiągnąć temperaturę 0,27 stopni ponad zerem absolutnem temperatur!

Ponieważ osiągnięcie samego absolutnego punktu zerowego jest ze względów zasadniczych, teoretycznych niemożliwe, a 0,27 stopni bezwzgl. czyli nieco ponad ćwierć stopnia, jest rzeczywiście bardzo mało, możemy sobie pozwolić na powiedzenie, że opanowaliśmy już praktycznie całą skalę możliwych ujemnych temperatur Celsjusza.

Sukces profesora de Haas'a wzbudził w sferach uczonych zrozumiały entuzjazm i został zakomunikowany na uroczystem colloquium, na którem obecni byli niemal wszyscy profesorowie holenderscy.

Marki z błędami.

Drogocenne pomyłki drukarzy.

Wielka Brytanja wydała w roku 1840 znaczki pocztowe z siłą opłacania przesyłek pocztowych. Od tej pory znaczek pocztowy stał się przedmiotem zbierania i nowej gałęzi wiedzy, filatelistyki. Podczas gdy zbieracze innych przedmiotów zawsze starają się gromadzić sztuki bez skazy i wyborowe, zbieracze znaczków pocztowych najwyżej oceniają te sztuki, na których w nadruku czy papierze zaszła omyłka.

Do najbardziej pożądanych rzadkości zalicza się dwa znaczki należącej do Anglji wyspy Maurycego na (Oceanie Indyjskim) z 21 września 1894 roku po 1d i 2d. Na znaczkach tych rysownik wyrył mylnie zamiast „Post Paid" — opłacone porto — „Post Office" co oznacza biuro pocztowe. Z pierwotnego nakładu 500 sztuk przetrwało tylko kilkanaście egzemplarzy, za które płaci się dzisiaj

po 300.000 zł.

Do najrzadszych znaczków należy błędnie wydrukowany znaczek zachodnio - australijski 4d z roku 1854, w którym tarczę znaczka, łabędzia wydrukowano do góry nogami. Wartość handlowa tego znaczka wynosi dzisiaj 50.000 złotych.

Na emisji znaczków, wydanej w roku 1869 przez Stany Zjednoczone zaszedł na trzech odmianach także błąd przez odwrotne nadrukowanie drugiego koloru. Za znaczki te płaci się dzisiaj

blisko 100.000 złotych.

Inne błędne wydania znaczków powstawały przez zmianę gatunku papieru. Liczne błędy powstawały także w czasie zmiany taryf pocztowych przy nadrukach prowizorycznych na istniejących już znaczkach. Odnosi się to szczególnie także do czasów powojennych, kiedy nowopowstające państwa posługiwały się znaczkami swoich poprzedników. Bardzo pożądanemi okazami są także znaczki bez perforacji (bez ząbków) i nadrukowane na papierze o niewłaściwym znaku wodnym.

Obok tych nieświadomych błędów zachodzą niewątpliwie także błędy świadome ze strony czynników technicznych, które następnie na spekulacji robią dobry interes.

Podsłuchane.

W MAŁŻEŃSTWIE.

Żona: Kupiłam ci butelkę weż...lu Podobno to świetnie działa na porost włosów.

Mąż: Strasznie ci dziękuję moja droga.

Żona: Chciałabym, żebyś ją ofiarował twojej sekretarce. Jej strasznie muszą wypadać włosy, o ile mogę sądzić z twojej marynarki.

W SZULERNI.

Przed kilkoma dniami do jednego z tajnych domów gry zapukano silnie do drzwi:

— Kto tam?

— Otworzyć. Policja.

Na salę wkroczyło kilku policjantów. Aresztują graczy i konfiskują pieniądze.

— Panie komisarzu — woła na... jeden z graczy wskazując na leżący na stole banknot:

— Te sto złotych stoją za pięć.

TANI OPAŁ.

— Co tu u was tak gorąco, pani P...wo? Widać macie dużo węgla?

— Nie proszę pani, tylko mój mąż pracuje teraz przy rozdawaniu ulotek, a ulotki te dobrze się palą w piecu.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada Władysław Stypułkowski
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański

POTWÓR.



— Widzi pan tego jegomościa? On maluje na skórze ludzkiej.
— Czy to ludożerca!
— Nie, to mistrz szminki w teatrze miejskim.

„Młoda ceganka stojała".
Katarynka i morska świnka.
PODWÓRKOWE KONCERTY.

Podobno Mozarta w dziecięcym wieku budzono subtelnym dźwiękiem muśniętych strun harfy. Natomiast każdy mieszkaniec miasta jest budzony przez cały koncert zespołu, złożonego przynajmniej z 8 osób. To się nazywa umuzykalnienie. Od samego rana muzyka i śpiew.

Poziom produkcji jest najrozmaitszy. Czasem słyszy się nawet poprawnie wykonane utwory klasyczne. Częściej — szlagiery. Nie rzadko jest to harmonja. lub wreszcie katarynka.

Muzyce najczęściej towarzyszy śpiew. A bywają również same tylko śpiewy. bez akompaniamentu. Tu panuje niesłychane

bogactwo tematów

i sposobów wykonania. Czasem jest to ostry. wysoki głos kobiecy. śpiewający arje z Carmeny. Czasem Bizet'a zastępuje „Gdyby rannem słonkiem". Przeważają jednak modne piosenki, „Czemuś o mnie zapomniał" lub. „Każdemu wolno kochać". Bardziej konserwatywni nucą jeszcze „Puchowy śniegu tren". lub że „Za ebrofala goniac spojrzeniem

młoda cyganka stojała".

Wypierają je jednak piosenki bardziej aktualne. Np. o Gorgonowej, która „architekte chwyta w swe sieci, jak pająk muchie oplatała". a dalej:

Raz na wieczorek gości on prosi
Dał tysiąc pięćset złotych na to,
Una gołąbki z ryżem przynosi;
Wymówki czyni on jej za to.

Od czasu do czasu zabrzmią staroświeckie tony katarynki. Młody. trzydziesto-paro letni człowiek kręci korbą. Na katarynce świnka morska.

— Jak to panu idzie?

— Nieświetnie. Ale jakoś się pcha. Bywa taki dzień. że jest nawet i

6 złotych dochodu.

To z tego na czysto coś się okroi.

Czy jest kataryniarzem z zawodu? Nie. Jest nieco zażenowany i mówi że jest rzemieślnikiem. Ale z katarynką chodzi od dwóch lat. kiedy pracę stracił.

— Światowy człowiek jestem. Tu i tam bywałem.

— A gdzie są najlepsze zarobki?

Okazuje. że najlepsze zarobki są z katarynki na wsi. Zwłaszcza podczas odpustów.

— Czy można kupić los?

— Zaraz to zwierzątko los wyciągnie, z którego dowie się każdy o swojem całem teraźniejszem i

przyszłem życiu.

Co kogo czeka. czego się wystrzegać powinien — recytuje i dodaje potem: — to takie kataryniarskie gadanie. Trzeba się go nauczyć. jak się z katarynką chodzi. Ale żebym tylko pracę dostał, tobym zaraz to rzucił.

Wieczorem w dzielnicy ubogich zapalają się małe światełka w knajpinach i kawiarniach. Tam schodzi się cały świat artystów podwórzowych. Tam się omawia

sprawy zawodowe,

wyznacza się dzielnice. odbywają się sądy. czasem pogada się wesoło czasem tak od serca. I długo w noc, przy zamkniętych już okiennicach słychać słabe dźwięki harmonji.

Z tego małego światka wykluczeni są ci, którzy gromadzą się i śpiewają na ulicach.

— To nie są artyści. Łazęgi. Im się nie chce pracować — stwierdza jeden z artystów podwórzowych.

NIEŚMIAŁY.



— Czy mogę pani zwrócić uwagę...?
— Na co?
— Na mnie!

Generał i chłop.
Podróż pierwszą klasą.

Generał Iwan Knutow zamknął energicznym ruchem książkę i zadzwonił. Po chwili na progu gabinetu ukazał się pucołowaty i ospowaty ordynans:

— Wasza Ekscelencja? — rzekł.

— Grisza, spakujesz natychmiast moje walizy. Za dziesięć minut wyjeżdżam na inspekcję.

— Rozkaz. Wasza Ekscelencjo.

W niespełna pół godziny potem, generał Iwan Knutow siedział wygodnie rozparty

w wagonie I-szej klasy

państwowej kolei Petersburg - Kijów.

Gdy pociąg zatrzymał się na małej stacyjce, generał, pomimo swych 60-ciu lat żwawym ruchem wyskoczył na peron. Rozejrzał się dokoła i gromkim głosem zawołał:

— Dorożka!

Na rozkaz ten zjawił się jakiś biedn nie odziany chłopek i zaproponował swoje usługi.

Iwan Knutow spojrzał na niego pogardliwym wzrokiem i krzyknął:

— Precz!

Jednakże pomimo kilkakrotnego dopominania się o powóz.

nikt się nie zjawił.

Nie było innej rady, jak porozumieć się z biednym chłopkiem. Generał przywołał go:

— Macie dorożkę?

— Mam, panie generale, pojazd z trzema klasami pierwszą, drugą i trzecią — rzekł uniżenie chłopek.

— A ile będzie kosztować?

— Trzecia klasa. panie generale, 2 ruble, druga 6 rubli, a pierwsza 10 rubli.

— No, dobrze,

jadę pierwszą.

Biedny chłopek zaprowadził generała do swego wehikułu. Był to wóz zaprzężony w jednego chudego konia na którym tłoczyła się cała czereda podróżnych.

— Jakto — zawołał generał — a gdzie tu jest pierwsza i druga klasa?!

— To się dopiero okaże w drodze, wielmożny panie. To wielka różnica.

Powoli, noga za nogą. posuwał się przepełniony po brzegi wóz. Jednakże, kiedy dojechano do pagórka, szkapa nie miała dość siły, aby wciągnąć pojazd na górę.

Biedny chłopek zawołał wówczas:

— Trzecia klasa z wozu!

Lecz i to nic nie pomogło. Koń nie mógł ruszyć z miejsca.

— Druga klasa z wozu! — zawołał wówczas chłopek.

Znów nic. choć na wozie siedział już tylko sam generał.

Chłop splunął w ręce, podciął batem konia i krzyknął:

— Trzecia klasa pchać!

Wóz ruszył.

„Jedyne słońce Salomona".
Skuteczna obrona wdowy.

Salomon E., starszy wdowiec, bogaty kupiec, ojciec dorosłych synów i zamężnych córek w r. 1930 postanowił się koniecznie

raz jeszcze ożenić.

Udzielał się towarzysko, bywał niemal codziennie w teatrze i tam razu pewnego wpadła mu na widowni w oko o 25 lat od niego młodsza panna Frydzia M.

Zakochany od pierwszego wejrzenia pan Salomon posłał do niej niezwłocznie szadhena z matrymonjalną ofertą i obietnicą wypłaty 1000 dolarów, jeśli przez rok pożycia będzie się ona

dobrze sprawowała.

Panna Frydzia oświadczyła, iż żąda pieniędzy zgóry.

Niebawem odbył się ślub rytualny panny Frydzi z p. Salomonem ku wielkiej radości 63-letniego pana młodego a utrapieniu jego rodziny.

W rok po ślubie p. Salomon po dłuższej chorobie zmarł. Dorosłe jego dzieci oraz zięć zażądali od młodej wdowy wydania pozostawionych przez niego skarbów Frydzia wyjaśniła, że nieboszczyk żadnych skarbów nie miał, a tylko pozostawił w szufladzie

1.500 dolarów,

przyczem dwie trzecie tej kwoty w myśl zobowiązania zmarłego. jej się należą. —

— A gdzie biżuterja naszej matki? zapytano Frydzię.

— Nie widziałam takiej na oczy odparła.

Dzieci p. Salomona przeszukały gruntownie sypialnię swej macochy i znalazły ukryty w kanapie złoty zegarek z łańcuszkiem drogocenny klejnot familijny.

Badając zaś dalej stwierdziły że na 3 tygodnie przed śmiercią Salomona p. Frydzia podjęła z jego książeczek dolarowych 3.200 dolarów.

Zapytana wdowa wyjaśniła, że 100 dolarów wzięła dla siebie

jako prezent ślubny.

500 dolarów dodał jej nieboszczyk, resztę 1500 dolarów lojalnie pozostawiła w szufladzie.

Rodzina zmarłego wygotowała przeciw p. Frydzi doniesienie karne o kradzież 1600 dolarów, powołując się na to, iż ona sama podała u notarjusza, że nieboszczyk żadnych pieniędzy jej nie dał.

Pozwana Frydzia tłumaczyła się tem, że u notarjusza nie rozumiała o co chodzi, a zresztą Salomon umierając prosił ją:

— Nie mów nic o tem, żeś dostała jakieś dolary, bo moje dzieci

przeklinałyby mnie w grobie.

Moją ostatnią wolą jest, abyś żądała od nich jeszcze 1000 dolarów.

Dzieci Salomona skierowały tę sprawę na drogę cywilną, podnosząc w swej skardze, jakoby p. Frydzia bezprawnie zabrała 1600 dol. oraz biżuterję i pokreśliły, iż majątek ich ojca wynosił

przynajmniej 8.000 dolarów.

Przed trybunałem odbyło się kilka rozpraw.

Pozwana wdowa Frydzia zeznała z płaczem:

— Salomon tylko mnie kochał. Byłam jedynem jego słońcem na świecie. Byłby mi nawet wszystko zostawił,

gdyby nie umarł.

Ani zięcia, ani dzieci swych nie znosił. Dolary, które wzięłam, on mi podarował. Złoty zegarek i łańcuszek dostałam jako prezent po nocy poślubnej.

Świadków, którzyby tę obronę sparaliżowali — brakło. W tym stanie rzeczy poszkodowana rodzina odstąpiła od skargi.

Anegdota ministra.

Minister skarbu Cheron opowiedział niedawno taką swą przygodę.

— Otrzymałem od jednego z mych przyjaciół lekarzy zaproszenie na obiad. Ale doktór napisał kartkę pismem małem i tak nieczytelnem, jak tylko zwykli pisać lekarze

na receptach.

Nie mogąc sam dać rady z przeczytaniem wpadłem na pomysł udania się do znajomego aptekarza.

Wszedłszy do apteki podaję mu kartkę. bez objaśnienia o co mi chodzi. Aptekarz okiem rzucił i znikł w drugim pokoju. Po pięciu minutach wrócił i podając mi starannie owiniętą flaszeczkę, powiedział:

Dziesięć franków. I pan minister zechce zażywać po 10 kropel przy każdym posiłku...

Rozwód dla rozrywki.
Tragifarsa na żydowskiem weselu.

Głośną była przed paru miesiącami, historja małżeństwa, znanego kupca Symchy Kopelmana.

P. Symcha po 30 latach małżeństwa, wydawszy zamąż córki i pożeniwszy synów, zaczął się nudzić.

— Wiesz co — zaproponował pewnego razu swej małżonce —

zabawmy się trochę.

— W jaki sposób?

— Rozwiedźmy się. Potem ja się na nowo zacznę starać o twoją rękę nanowo się zaręczymy i weźmiemy ślub. Będą uroczystości będą goście,

będzie wesoło.

Kopelmanowa, chcąc dogodzić małżonkowi zgodziła się. Małżonkowie wzięli rozwód, p Kopelman zaczął sypiać w innym pokoju a Kopelmanowa czekała na przybycie swego

byłego męża w konkury.

Ale minął dzień. dwa. trzy. tydzień, a Kopelman jakoś nie rozpoczynał zalotów. Wreszcie Kopelmanowa zaniepokoiła się,

— Jak z naszemi zaręczynami? — zagadnęła pewnego dnia swego byłego małżonka.

Kopelman wzruszył ramionami.

— Namyśliłem się. Ty jesteś dla mnie za stara na żonę.

— I już się nie chcesz żenić?

— Owszem, chcę, nawet się już zaręczyłem z pewną młodą niewiastą.

Gdy wieść o takiej decyzji p. Kopelmana rozniosła się pomiędzy jego synami i córkami, powstała panika. Ale żadne perswazje i prośby dzieci nie pomogły. Kopelman postanowił ożenić się z pewną młodą ekspedjentką i wyznaczył już termin ślubu.

Wówczas dzieci Kopelmana obmyśliły plan działania Przez dłuższy czas pertraktowały z nową narzeczoną ich ojca i wystawili jej czek na większą sumę pieniężną. Na ślub do rabina przyszli wszyscy.

Narzeczona w spuszczonym zgodnie ze zwyczajem żydowskim na twarz welonie stanęła przy swym oblubieńcu i gdy po skończonej uroczystości Kopelman podniósł welon, by ucałować swą nową małżonkę. stwierdził z przerażeniem, że **podstawiono mu starą żonę.**

— Oszustwo! — wrzasnął wielkim głosem Kopelman. — Policja!

Ale już było za późno. Ślub się odbył i był ważny.

Kopelman tak się zdenerwował, że rzucił się na gości. Między innymi pobił dotkliwie Abrama Gola, dzięki czemu hitorja małżeństwa była omawiana przed sądem Grodzkim który wydał wyrok, skazujący go na sto zł. grzywny.

Gramofon przestał grać...
Nadzwyczajny skutek jednej wizyty.

P. Józef zajmuje skromną posadę urzędnika w jednym z zakładów przemysłowych jednakże jako małżeństwo bezdzietne, państwo Józefostwo żyli sobie spokojnie i beztrosko. Przyszły jednak złe czasy. obniżka pensji, to też celem wyrównania dziur w budżecie, państwo Józefostwo postanowili odnająć pokój

„solidnemu" sublokatorowi.

Amator wkrótce się znalazł, zwłaszcza, iż pokój miał osobne wejście z klatki schodowej. Pokój wynajęto p. Stefanowi. urzędnikowi pewnej instytucji Sublokator okazał się naprawdę „solidny", gdyż płacił punktualnie i postępowaniem swem nie dawał powodu do skarg i narzekań.

Nagle idealne dotychczas stosunki pomiedzy właścicielem mieszkania, a sublokatorem

zupełnie się popsuły,

bowiem p. Stefan został zredukowany, czyli pozbawiony pracy i oczywista, nie mógł płacić za pokój, jak również nie chciał się wyprowadzić. Ponieważ wszelkie prośby i groźby nie odnosiły skutku zaczęto p. Stefanowi robić różnorodne wstręty i szykany, sądząc, i tym sposobem zmusi go się

do opuszczenia mieszkania.

A więc pozbawiono go światła, obsługi, wody, a kiedy i to nie pomagało, p Józef zaczął w porze nocnej walić laską w drzwi prowadzące do pokoju sublokatora. I ten sposób nie odniósł pożądanego skutku, natomiast pewnego dnia rozległy się w pokoju p. Stefana głośne dźwięki gramofonu. W pierwszej chwili państwo Józefostwo nie mogli zrozumieć znaczenia tej muzyki. wkrótce jednak przyszli do przekonania, iż jest to zemsta sublokatora, bowiem gramofon wydawał przeraźliwe zgrzyty i jęki, a co gorsze, wygrywał. jeżeli tak wogóle nazwać można te chrapliwe dźwięki, stale jedną i tę samą melodję.

Po trzech dniach takiego koncertu państwo Józefostwo

dostali rozstroju nerwowego,

a p. Józef bliski był obłędu i groził że odbierze sobie życie, lub zamorduje strasznego sublokatora. Czwartego dnia p. Józef nie mógł już dłużej wytrzymać i kiedy rozległ się zgrzyt gramofonu, zerwał się z krzesła oświadczając żonie, iż idzie zrobić z sublokatorem „porządek". Widząc wzburzenie męża p. Józefowa chwyciła małżonka za szyję i zaczęła mu tłumaczyć, że w takim stanie nie pozwoli mu wyjść do sublokatora, gdyż łatwo mogłoby się stać jakie nieszczęście. Jednocześnie p. Józefowa dodała, iż ona rozmówi się z sublokatorem, który niewątpliwie ustąpi i zamknie okropny gramofon.

P. Józef. będąc z natury człowiekiem spokojnym i łagodnym, dał się przekonać, a kiedy zupełnie się już uspokoił, p. Józefowa, choć była tylko w szlafroku, udała się do mieszkania sublokatora. Skutek wizyty był nadzwyczajny, gdyż skrzeczący gramofon

momentalnie zamilkł,

a kiedy po upływie niedługiego czasu wróciła p. Józefowa do mieszkania zakomunikowała mężowi, że nietylko wstrętny gramofon nie będzie ich więcej niepokoił, lecz sublokator przyrzekł, iż przy pierwszej sposobności opuści tak sympatyczny lokal.

Jaka tam umowa stanęła pomiędzy p Józefą, a sublokatorem niewiadomo, dość, iż gramofon więcej się nie odzywał, natomiast miła właścicielka mieszkania dość często odwiedzała p. Stefana, lecz o tem naturalnie p. Józef nie wiedział.

Z powyższego widać, iż z każdej sytuacji można przy odrobinie dobrej woli

znaleźć wyjście

i niema sprawy. której w taki czy inny sposób nie można załatwić pozytywnie.

Przy łożu umierającego.

Stary Franciszek leży na łożu śmierci a godziny jego są już policzone. Zebrała się cała rodzina umierającego przy łóżku: żona, dzieci, zięć i nawet dalsi krewni. Rejent spisuje testament.

— Chałupę dostanie Wojtuś, sadek z ogrodem — Wikcia.

Żona przerywa mu: — E, lepiej byś chałupę zapisał Wikci, a sadek z ogrodem Wojtusiowi.

— Nie, — cichym głosem mówi konający, ma tak być, jak ja mówię. Dalej. Grosze uciułane dostanie Marcin, a cały żywy inwentarz żona.

Marcin protestuje. Następują te same sceny. Każde prawie rozporządzenie umierającego Franciszka wywołuje sprzeciwy, spory i kłótnie. A gdy doszło już do skandalu między żoną, a zięciem co do pieniędzy, zniecierpliwiony Franciszek siadł na łóżku, rąbnął ręką w stół i ryknął głosem:

— Co do jasnej cholery? Kto tu właściwie umiera?



WICEK i WACEK
na szerokim świecie.



Stary Prot: — Dzisiaj Fit i niedźwiedź d brze się spisują. Te małe kanalje zapamiętają sobie dzisiejszą nauczkę...
Wujek Tom: — Ha-ha-ha! Odechce im się psich figlów na przyszłość!



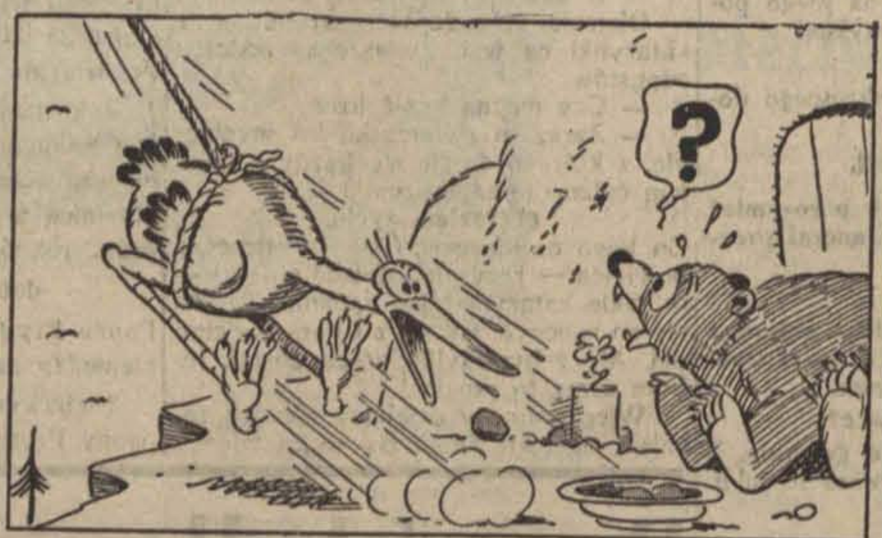
Stary Prot: — Otwórzcie-no wa sze gębusie. Macie tu po jabłuszku za waszą solidną pracę!
Wicek: — Nic nie mów teraz, my ich nauczymy!



Wacek: — Patrz Wicusiu, samolot! Rozumiesz?...
Wicek: — Przecież nie jestem takim kpem, jak mój brat.



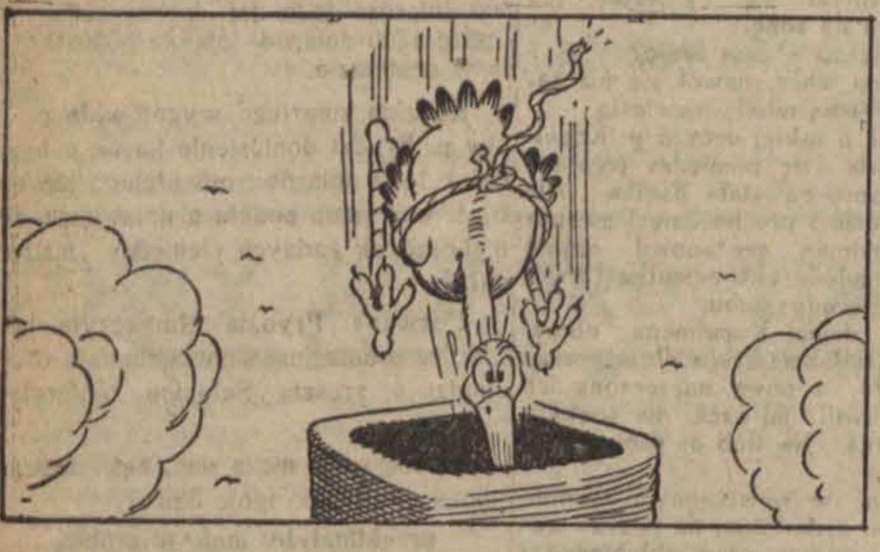
Stary Prot (za drzwiami): — Kapitanie, już sześć razy wygrałem. Teraz pański ciąg.
Wujek Tom: — Teraz muszę wygrać, żeby się świat cały miał zawalić.



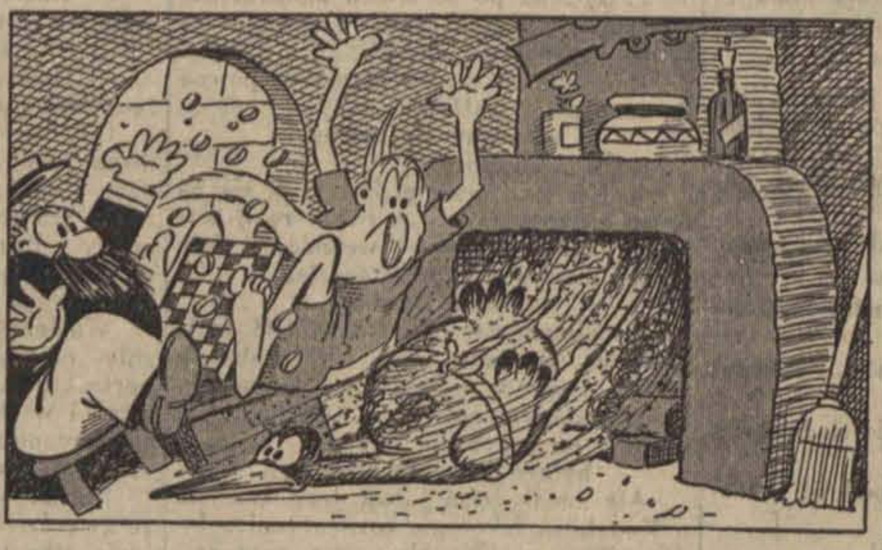
Wicek: — Ty kieruj, a tymczasem złapię tego gamonia na lasso.
Wacek: — O drugim też nie zapomnimy.



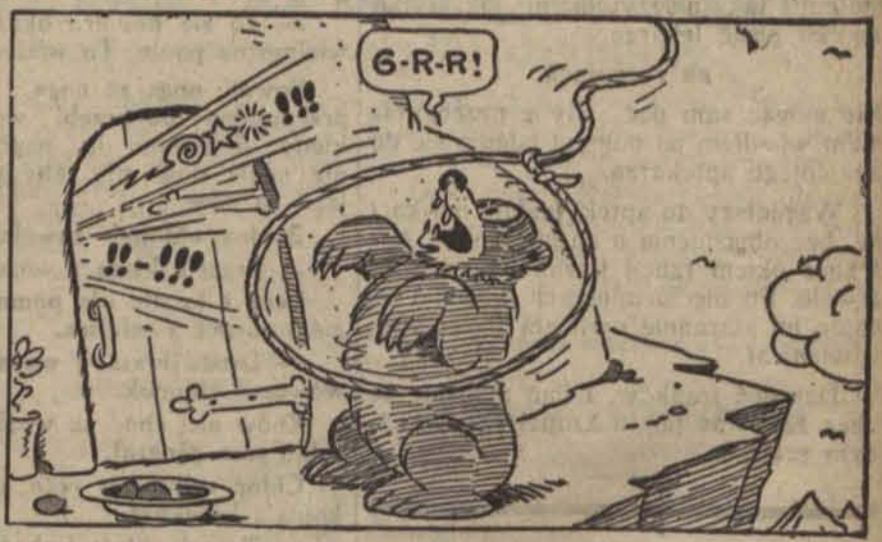
Wicek: — Udało się doskonale, skrzydła mu też skrępowałem. Powiedz mi, kiedy będziemy nad kominem.
Wacek: — Tnij!



Wicek: — Niech spróbuje, jak to smakuje!
Wacek: — Bijemy go jego własną bronią.



Stary Prot: — Wszelki duch Pana Boga chwali! Co się tu dzieje?
Wujek Tom: — To bezczelność, tak przerażać solidnego ojca rodziny!



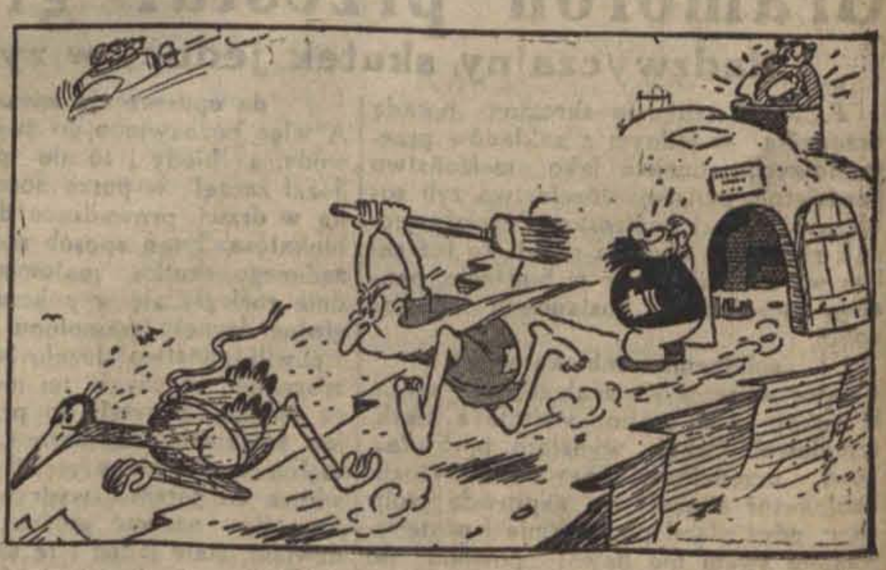
Stary Prot (wewnątrz: — To ty kanaljo, zamiast pilnować drzwi, po kominach się włóczysz?
Wicek (w samolocie): A teraz na ciebie kolej, ty gruba Berto!



Wacek: — Gotuj broń! Nożem po lince!
Wicek: — Zrobione, mój Waciuniu!



Wacek: — Trafił!
Wicek: — Ale za gruby, nie przejdzie przez komin.



Stary Prot: — Uciekaj i nie pokazuj mi się więcej na oczy.
Wujek Tom (spostrzegając samolot): — Teraz rozumiem wszystko.

